Nr. 269. Lwów. — Sobota dnia 22 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	„ 2.10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3.—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cecylji P.
Jutro: E. 26 po Św. św. Klem.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 25
Zachód „ „ 4 „ 9

Długość dnia g. 8 m. 44
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 listopada.

Parę razy zlekka już-śmy zaznaczali przemianę, odbywającą się w łonie monarchicznego obozu we Francji. Dziś o tem można mówić, jako już o fakcie, a mówić trzeba, bo ta przemiana jest ogromnej doniosłości nawet ze stanowiska międzynarodowego, gdyż niezawodnie zmieni się odpowiednio stosunek Francji do reszty mocarstw europejskich, a także jej stosunek do różnych zagadnień społecznych. Monarchiczny obóz przemienia się w konserwatywny; tylko jego krawędzie poodrywają się i jako samoistne frakcje będą jeszcze trzymały chorągwie Bourbonów, albo Bonapartów. Jest to fakt bardzo szczęśliwy dla Francji, że żywioł spokojny, wytrawny i podnoszący tradycję narodową przeciw kosmopolityzmowi, zdecydował się porzucić stanowisko nawskroś negacyjne i pogodziwszy się z tem, co jest, pracować nad naprawą nawy społecznej i państwowej. Dotychczas republika była tylko wyrazem życzeń większości niezbyt imponującej, bo zaledwie trochę mniej niż połowa deputowanych nie uznawała ani tej formy rządu, ani legalności jego. To musiało oddziaływać na postawę innych rządów względem Francji. Trzymając się zasady, uchwalonej na paryskim kongresie, te rządy uznawały stan rzeczy panujący we Francji, ale w stosunkach z nią zawsze pamiętały o tem, że ów rząd republikański, który z zasady powinien być rządem z woli narodu, był tylko z woli miast i żywiołów krewkich. Nawet Rosja stale uwzględniała takie pochodzenie republiki, miała więc ją za kreację kruchą i zachowywała rezerwę, której przełamać nie mogła największa służalczość republikanów. Teraz to się zmienić musi. Ale i na wewnętrzne życie Francji ta przemiana monarchistów w stronnictwo wyłącznie konserwatywne oddziała kojąco. To będzie tak, jak bywa, gdy jakiś mętny płyn wystawimy na działanie prądu elektrycznego: płyn się wnet wyklaroje, a to co go mąciło, jako brud na dno opadnie.

O rok się spóźniła ta przemiana. O potrzebie jej mówiono zaraz po przeszłorocznych wyborach do parlamentu i były nawet gorliwe starania, aby ją wykonać. Lecz przeszkodziły temu z jednej strony zadawnione niechęci i słuszny żal do republikanów, z drugiej — drażniąca postawa większości rządowej. Dopiero niezręczne przyznanie się hrabiego Paryża do wspólnictwa ze zbrukanym Boulangerem, a potem coraz wyraźniejsza dążność radykalistów do uszczuplenia prerogatyw władzy, coby doprowadziło do zupełnego nierządu; dopiero nowy projekt góry republikańskiej — projekt, o którym donosi nasz dzisiejszy prywatny telegram — aby każdy minister był tylko popychadłem parlamentarnej komisji, urzędującej stale w każdem ministerjum; dopiero tak wyraźny objaw rozkładu skłonił monarchistów do zmiany kierunku. W imię dobra Francji zrzekli się oni swych monarchicznych ideałów, pogodzili się z istniejącym stanem, aby pracując nad naprawą republiki, uchronić kraj od zawichrzenia ostatecznego. Wprawdzie odzywają się jeszcze silne głosy, że lepiej jest, aby przyszło do katastrofy, bo po niej nastąpi monarchiczna kuracja; wprawdzie podobno hr. Paryża wystosował do swych zwolenników poufny okólnik, w którym poleca na nowo zawiązać prowincjonalne komitety i głosić rychłe nadejście restauracji królestwa; ale nowy prąd już opanował monarchistów i większość ich pociągnie za sobą. Długie nawoływania Saint-Genesta przyniosły owoce.

Nowe stronnictwo już stanęło i dwa razy głosowaniem za rządem otrąbiło swe hasła na parlamentarnej arenie. Szef tego stronnictwa, p. Picu tak określił swój program i istotę obozu: „Nie przymkniemy do żadnej republikańskiej grupy, ani dzielić władzy nie chcemy, najmniej zaś myślimy o zrzeczeniu się zasad konserwatywnych. Przedewszystkiem chcemy zmienić ustawę szkolną w duchu religijnym i ustawę wojskową w tem, w czem ona szkodzi interesom hierarchji kościelnej. Kapłani, mający patenta nauczycielskie, muszą być przyjmowani na profesorów w szkołach państwowych. Gminy muszą mieć prawo decydowania, czy wiejskie szkółki powinny być wyznaniowe, czy też bezwyznaniowe. Rodzice i opiekunowie dziatwy szkolnej muszą decydować o tem, czy dziatwa ma uczyć się katechizmu, czy też powinna róść bez pojęcia o religijnych dogmatach. Siostry Miłosierdzia niech wrócą do szpitali, a popisowi seminarzyści niech przez czas swej służby wojskowej pracują w lazaretach. Występujemy do walki ze skłonnościami radykalnemi. Stawiamy wielkie stronnictwo francuskich toryzów, na podobieństwo angielskich, i idziemy pod sztandarem, na którym wypisaliśmy obronę zasad konserwatywnych i spokój religijny. Uchylamy kwestją konstytucyjną, w zasadzie przyjmujemy istniejącą formę rządu i nie będziemy z nią walczyć ani wprost, ani pośrednio. Odtąd już nam idzie nie o formę rządu, nie o nazwę jego, lecz o kierunek i zasadę społeczną“.

Jest to bardzo jasny i umiarkowany program. Ludzie tak bystrego umysłu, jak Constans i Freycinet, niezawodnie ocenią należycie wartość takich sprzymierzeńców. Nie prędko jeszcze parlamentarzyści francuscy oswoją się z tą zmianą; długo będą w pojęciach swoich łączyli konserwatystów z monarchistami, ale powoli fakta zrobią swoje i przy sposobności może konserwatyści dojdą do steru. Byłoby to prawdziwe zbawienie dla Francji, która za długo już szła w radykalnym kierunku.

Wczoraj w pruskim sejmie rozpoczęła się jeneralna debata nad trzema reformowemi projektami rządu. Stanowisko stronnictw odrazu się zamarkowało. Otóż liberałowie i tak zwane „partya państwowa“, czyli wolni konserwatyści, wogóle godzą się na rządowe projekta i będą za nimi głosowali, żądając tylko niektórych drobnych modyfikacyj. Starzy konserwatyści, czyli junkrowie protestują przeciw projektowi gminnemu i dużo mają do zarzucenia projektowi o podatku dochodowym, zwłaszcza odrzucają podatek od spadków; z innych powodów, ale również ostro potępiają te projekta postępowcy. Projekt szkolny, przyjęty przychylnie przez liberałów i konserwatystów obu odcieni, spotkał się z ostrą krytyką katolików i po części postępowców. Katolicy przywiązują ogromną wagę do tego projektu — na inne dwa gotowi są przystać, ale pod warunkiem, że ministerjum zgodzi się na proponowane przez nich zmiany w projekcie szkolnym.

Z tego widać, że załatwienie tych projektów łatwo nie pójdzie. Jeneralna debata potrwa do poniedziałku, potem nastąpi wybór odpowiednich komisyj i w nich dopiero zaczną się ważyć losy projektów. Targ będzie gorący i długi. Rząd nie chce ustąpić nic i grozi rozwiązaniem sejmu, a deputowani odpowiadają, że nowe wybory wypadną tak, jak wypadły do parlamentu niemieckiego, tj. że katolicy i postępowcy zdobędą większość. I rząd wie, że tak będzie, więc zamiast ważyć się na niepewne skutki nowych wyborów, zapewne rozpocznie targ ze stronnictwami. Przeciągnie się on długo, więc już przewidują, że bieżąca sesja nie załatwi owych trzech reformowych projektów.

O powodach zamordowania rosyjskiego jenerała Sieliwierstowa i o osobie mordarcy nie wiadomo jeszcze nic pewnego. Wiadomo tylko, że ten jenerał coś badał w Paryżu i chętnie nawiązywał stosunki z mieszkającymi tam Rosjanami. Szczególnie zaprzyjaźnił się z jakimś Bernowem, który urządzał koncerta „franko-rosyjskie“ i z tego żył. Ten proceder dość mu się powodził, więc nawet Bernow wynajął stały lokal i w nim urządził coś w rodzaju instytucji, którą nazwał „Salonem franko-rosyjskim“. Tu dawał koncerta, bale, inne zabawy, na które z opłatą pięciu franków wstępu zbierali się francuscy przyjaciele Rosji i Rosjanie. Bernow potrzebował licznej służby przy takim zakładzie i złożył ją właśnie z ubogich Rosjan. Do sług jego należał Padlewski, podejrzywany o morderstwo. Co to za jeden, dotąd nie wiadomo. Jedni mówią, że socjalista polski, inni, że polski żyd, a jeszcze inni, że żyd rosyjski. Wiadomo tylko, że był służącym w rosyjskim oddziale wystawy powszechnej i że załatwiał sprawunki przyjezdnym Rosjanom i z tego żył, a kiedy mu się zdarzyły dni głodu, wtedy szedł po wsparcie do bogatego socjalisty Mendelsohna, o którym dużo mówiono niedawno z powodu wykrycia i zasądzenia rosyjskich dynamitardów. Padlewski był przez Bernowa posłany do Sieliwierstowa z listem zapraszającym na „bal-koncert“, a w liście był bilet wstępu. Jenerał siadł, aby odpisać, już napisał wyrazy: *Monsieur, je viens de recevoir*... kiedy w tem *zatruta* kula przecięła jego życie. Hałas na ulicy nie pozwolił hotelowej służbie słyszeć huku strzału. Padlewski zbiegł, za nim wysłano listy gończe, — może one pomogą odszukać go, co dla nas, Polaków, byłoby bardzo pożądane.

Korespondencje.

Wiedeń 18 listopada.

(?) To, co się obecnie na Wschodzie dzieje, byłoby kilka lat temu alarmowało całą Europę, gorączkowało całą dyplomację, obawianoby się zaburzeń, wojny o groźnych i niedających się nawet obliczyć następstwach. Dzisiaj wiadomości ze Wschodu nie budzą na razie ogólnych obaw, są one jednak tej natury, że nie mogą być pominięte obojętnie. Są one zajmujące jako obraz stosunków, jako drgania wulkanu, jako zarzewie, z którego kiedyś wywiążą się pożary, są one także ostrzeżeniem dla dyplomacji państw pokojowych.

Otrzymałem właśnie bardzo ciekawe informacje z Belgradu i z Sofji, które udzieliłem dwom wielkim dziennikom w Paryżu i w Londynie, a których główną osnowę wam tu streszczę:

O t o i n f o r m a c j e z B e l g r a d u: ...Opinja publiczna jest niebezpiecznie wzburzoną dwoma faktami, a dzienniki wszystkie, wszelakiej barwy podniecają to wzburzenie do ostatecznych granic. Oto rząd turecki polecił władzom w Macedonji, aby zamykały szkoły serbskie, pozakładane tam przez tow. św. Sawy, a to z powodu, że szkoły te nie mają wielu uczniów, że nauczyciele są tylko politycznymi ajentami, a szkoły ogniskiem agitacji wielkoserbskiej, antytureckiej. Już kilku nauczycieli takich wydalono i przybyli oni do Belgradu opowiadając o prześladowaniu przez Turków i przez B u ł g a r ó w, których Porta wyłącznie faworyzuje. P o s e ł serbski w Atenach Tamics wydał broszurę o tych sprawach, w której nazywa Bułgarów największymi wrogami Serbji i propaguje współdziałanie Grecji i Serbji przeciw Turcji i Bułgarji. Ruch ten antybułgarski, który zrywa nici zaledwo przywróconego sąsiedzkiego porozumienia, został podsycony zamordowaniem owego popa Kristica. Jest to zwykły na wschodzie mord prywatny, jakaś wendetta, lecz dzienniki rozdmuchują wypadek ten do znaczenia politycznego. *Serbska Nezawistnost*, organ liberalnych, wystąpiła w nr. 126 z fanatycznym manifestem, w którym woła: „Turcja, mianując biskupów bułgarskich w Macedonji, wydała tem samem narodowości serbskiej wojnę aż do ostateczności na noże. Pora, żeby wszyscy Serbowie bez różnicy stronnictwa skupili się około sztandaru serbskiego. Do dzieła, bracia Serbowie, ścieśnijmy szeregi, gdyż niebawem musi wybuchnąć wojna w obronie naszej rasy. Najświętszy obowiązek nakazuje nam pomścić tych, którzy polegli na polu chwały za sprawę serbską, za świętą wiarę prawosławną. Podnieśmy ręce do nieba, przysięgnijmy, że nie zapomniemy nigdy świeżej ofiary, popa Stojana Kristica!...

W s z y s t k i e dzienniki piszą w tym duchu, więc gorączka wzrasta i organizują się agitacyjne wyprawy do Macedonji. Porta dokładnie jest powiadomiona o tych zakusach i o tem, co się dzieje w Macedonji. W okręgu Ochrida udało się agitatorom podburzyć chłopów serbskich w 10 wsiach, wystąpili oni przeciw biskupowi bułgarskiemu, pod którego zwierzchność teraz należą, obsadzili kościoły. I w innych miejscowościach powstały zaburzenia S e r b ó w i G r e k ó w. Więc też na rozkaz Porty wali ze Salonki wysłał wojsko do tych okręgów, a wielki wezyr kazał wysłać z wilajetu Adrjanopol do wilajetu Macedonja 12 batalijonów piechoty i 4 baterje na stałe leże. Jest to dyslokacja bardzo poważna i energja właściwa ze strony Porty. Rząd serbski traci poniekąd głowę, nie śmie nakazać swoim dziennikom, żeby uśmierzały wzburzenie, żeby się nie narazić radykalnym masom, oświadczył wszelako posłowi tureckiemu, że na żadne wybryki nie pozwoli i ograniczy się na energicznem użyciu środków wyłącznie dyplomatycznych...“

Z S o f j i piszą mi równocześnie:

... Biskup Sinesia, oraz dr. Wulkovics z polecenia Stambułowa zażądali od Porty najsurowszego śledztwa wypadku zamordowania popa Stojana i ogłoszenia rezultatu. Wiadomo, że patrjarcha grecki zażądał między innemi, żeby Porta ogłosiła, iż kościół bułgarski uważa jako schyzmatycki. Dr. Wulkovics donosi, że w. wezyr oświadczył mu urzędownie i uroczyście z upoważnieniem zakomunikowania rządowi bułgarskiemu, że Porta odrzuciła stanowczo żądania patrjarchy greckiego i że pod żadnym warunkiem nie będzie się mięszać do spraw kościelnych narodu bułgarskiego. Dyplomacja europejska nie miesza się oficjalnie do tych sporów, lecz poufnie oświadczyli wszyscy ambasadorowie (prócz francuskiego i rosyjskiego) tak Porcie jak i dr. Wulkoviczowi, że postępowanie patrjarchy uważają za *incorrecte*, a następstwa poczynione przez Portę za zupełnie zadawalniające...

Informacje te wraz z przesłanemi nam onegdaj okazują, jakim to niebezpiecznym wulkanem jest cały wschód, jak tam jawne i tajne nurtowania nie ustają. W chwili takiego napadu gorączki zapewne nie zechce Stambułow kwestji uznania Bułgarji forsować.

Kronika paryska.

Paryż 17 listopada.

(*K. W.*) Tutejsi handlarze masła rozpoczęli zaciętą wojnę przeciw handlarzom fałszowanego masła, czyli t. zw. margaryny i wnieśli już do prefektury Paryża petycję, aby otoczono pewną kontrolą handel tym trującym falsyfikatem, importowanym najpierw przez żydów i w ciągu lat dziesięciu tak rozpowszechnionym, że dziś sprzedaje się $^5/_6$ margaryny a $^1/_6$ masła. Kupcy wychodzą z tej zasady, że: 1) margaryna truje, 2) zabija przemysł mleczny, bo masło, jako droższe, przy nędzy, która w Paryżu panować zaczyna, nie może znajdować nabywców i znajduje ich tem mniej, iż w autentyczność tegoż masła nikt nie wierzy, z pozoru bowiem margaryna jest do niego zupełnie podobna. Dla tego żądają kupcy uporządkowania handlu margaryną i chcą aby produkt ten był zabarwiony na czerwono lub niebiesko.

Oto ciekawy wyjątek z tej petycji handlarzy masła:

„Wszyscy, zacząwszy od prezydenta rzeczypospolitej aż do najbiedniejszego z obywateli, jadają dziś pod nazwą masła „extra-fin“, „superfin“, „fin“ i w ogóle masła, tłuszcze wszystkich zwierząt. I dobrze jeszcze, jeżeli to są tłuszcze świeże, najczęściej bowiem pochodzą one ze wszelkiej padliny, pomięszane są z olejem konopnym, serwatką, kredą i odpowiednio zabarwione. One to wyrugowały z targów masło francuskie, tak słynne niegdyś z dobroci.

„Są wprawdzie przepisy wzbraniające fałszować produkty spożywcze, ale trzebaby nie wiedzieć jakiej armji kontrolorów, aby można te przepisy w praktykę wprowadzić, tak dalece wszystko się fałszuje. Co się tyczy masła, dość będzie gdy powiemy, że producenci jego systematycznie ubożeją, gdy handlarze margaryny fortuny robią. Jeżeli tak dalej potrwa, cały przemysł mleczny Francji upadnie.

„Wyśmiewaliśmy się niegdyś z narodów barbarzyńskich, że zjadają świece łojowe. Nie ważmy się szydzić z nich dzisiaj: Francja niżej od nich stoi“.

Trzeba być tutaj i patrzeć na wszystko, aby zrozumieć całą szkaradę odwrotnej strony tego z pozoru tak świetnego Paryża. Nigdzie z taką bezczelnością produktów mlecznych nie fałszują jak tutaj. W okolicach podmiejskich, skąd uśmiechnięte niby to naiwne mleczarki w wiejskich czepcach zjeżdżają co rana z mleczywem na ładnych, żółtych wozach, doją się do jednego skopca nie tylko krowy i kozy, ale klacze, oślice i różne inne zwierzęta rodzaju żeńskiego. To wszystko dopiero razem pomięszane stanowi cenną *matière première*, z której się robi trzy i cztery razy tyle „mleka“ przy pomocy wody, gipsu i tym podobnych ingredjencji. Gdy to „mleko“ jest gotowe, mleczareczka wdziewa saboty, zawiązuje fartuszek, kładzie czepiec i jedzie do miasta na wózku, na którym widnieje łakomy napis: „Lait pur de campagne; Vacherie du père Mathieu“. Nie rzadko znajduje się w nawiasie przestroga: „Se méfier des contrefaçons“.

Na uwagę zasługują następujące słowa petycji, o której mowa:

„Temu lat dziesięć konsumował Paryż 600 tysięcy kilogramów masła na tydzień — dziś konsumuje go mniej niż trzecią część tego co przed dziesięciu laty. Produkcja zaś margaryny wzrosła niesłychanie, a znaczna część jej idzie za granicę w postaci serów francuskich, „masła z Isigny,“ masła normandzkiego i flamandzkiego, niegdyś tak poszukiwanych.

„Czy mamy się dziwić teraz, że i w tym dziale przemysłu zostaliśmy już haniebnie wypędzeni ze wszystkich prawie rynków zagranicznych, na których dawniej produkcja francuska bezpodzielnie panowała? Toż spadliśmy tak nisko, że sery niemieckie są lepsze od naszych, bo z prawdziwego robione mleczywa“.

Taki jest lament maślarzy paryskich. W zakończeniu tłómaczą się, dla czego z podaniem swojem zwrócili się do prefekta Sekwany, a objaśnienie to bodaj czy nie jest najciekawsze.

„W zasadzie — powiadają — winniśmy byli wystąpić z podaniem naszem do pana ministra rolnictwa. W ostatniej chwili jednak dowiedzieliśmy się, że pan minister właśnie udzielił najgrubszemu z handlarzów margaryną order zachęty (!!). W obec tego uznaliśmy za rzecz właściwą zwrócić się gdzieindziej i po namyśle skierowaliśmy je do prefektury, oraz posłaliśmy jego odpisy kilku deputowanym w nadziei, że kwestja zagłady tak ważnej gałęzi przemysłu rolnego, jaką jest mleczarstwo, wywoła pożądaną interpelację i dyskusję“.

Wyborny jest istotnie ten minister rolnictwa, dający order temu, który najlepiej produkt rolniczy fałszuje! Prawie trudno dać wiary. Ów minister nazywa się Faye, jest senatorem i „uczonym“. C'est un savant—mówią o nim na wyścigi organa rządowe.

Smutnej popularności zażywa teraz w Paryżu nowy apostoł „kościoła narodowego“ Karol Loyson, ten mnich apostata, który zanim zeszedł na bezdroże, był najsławniejszym kaznodzieją paryskim. W katedrze Notre Dame przed laty dwudziestu jednem skinieniem rąk rzucał on całe tłumy na kolana, a kościół nie mógł pomieścić tych tysięcy, które przyszły słuchać słowa bożego głoszonego przez ojca Hyacynta — tak nazywał się Loyson, gdy był mnichem. Dziś urządza on konferencje w „świątyni“ przy ulicy d' Arras, w której koncertowali Rochefort, Luiza Michel i inni i dziś ściąga tłumy i porywa je swą wymową, ale podczas gdy przed laty wlewał balsam w serca słuchaczy, dziś wlewa w nie truciznę. Dodać tu muszę, że były ojciec Hyacynt, wystąpiwszy z zakonu, ożenił się z jakąś amerykanką.

Poznajmy się bliżej z tą smutną postacią. Karol Loyson urodził się w roku 1827 a w roku 1845 wstąpił do paryskiego seminarjum św. Sulpicjusza, ukończył je, został dominikaninem, potem był kilka lat w Rzymie trapistą, wreszcie został karmelitą bosym, ojcem Hyacyntem. Wróciwszy do Paryża około roku 1860 zasłynął swymi kazaniami tak, że sławny kaznodzieja Lacordaire umierając rzekł o nim: „Oto mój następca“. Kazania adwentowe i wielkopostne O Hyacynta ściągały tłumy do świątyń, w których przemawiał, a piorunująca wymowa jego ujarzmiała, przykuwała słuchaczy. Opowiadano mi, że kiedy pewnego razu w wielki post począł wykładać pieśń „Dies irae“ i doszedłszy do wiersza „Rex tremendae majestatis“ przedstawił słuchaczom obraz Sądu ostatecznego, a nareszcie na zakończenie podniósł obie ręce do góry i trzęsąc niemi począł zstępować z ambony wielkim głosem powtarzając tylko te słowa: „Rex tremendae majestatis“ — wszystko co było w kościele z płaczem rzuciło się na kolana a potem, co kto miał przy sobie, oddał dla biednych.

Takiego to mówcę słyszałem w „świątyni“ przy ulicy d'Arras, jak głosił zasady: nie trzeba Papieża, Francji trzeba kościoła narodowego. Przez papieztwo narody upadają i t. d.

Dawano mu oklaski a nawet bardzo rzęsiste oklaski, bo eks-ksiądz Hyacynt wie, czem Francuzów kaptować i często puszcza frazesy o wielkości Francji, o wielkości republiki i aż do obrzydliwości kadzi próżności narodu francuskiego. — Z konferencji tej odniosłem to wrażenie, że z tej niegdyś wielkiej postaci w społeczeństwie francuskiem dziś nie pozostało nic, tylko smutna karykatura.

Lecz dosyć już o księdzu Hyacyncie, trzęsę się cały z irytacji, gdy pomyślę, jak nisko ten człowiek mógł upaść. Aby was rozweselić trochę, opowiem wam coś z dziedziny kryminalistyki. Wczoraj uwięziono tu młodą, śliczną blondyneczkę Natalję N. — przez wzgląd na jej młodość i niedoświadczenie zapewne aby nie szkodzić jej dalszej karjerze,— dzienniki nazwiska tej pani nie wymieniają. Oto co ona zrobiła: W Paryżu jest adwokat Demange, używający szerokiej sławy jako niezrównany obrońca karny, on to bronił mordercę Pranziniego. Naturalnie człowiek taki jak Demange ma wielki kredyt w Paryżu. Pewnego dnia przynoszą panu Demange rachunki sklepowe od jubilera za kosztowności na 15.000 franków, od krawca za ubrania damskie na 3.000 franków, od szewca za 15 par bucików, od modniarki za kapelusze i t. p.

Pan Demange robi wielkie oczy, bo ani on, ani żona jego nic w sklepach nie zamawiali. Któż więc zamawiał? Panna Natalja N. Poszła ona do tych sklepów, przedstawiła się jako żona adwokata Demange, powybierała sobie rozmaite rzeczy i kazała zanieść je do portjera domu, w którym mieszka Demange, rachunki zaś kazała nazajutrz zanieść do swego niby męża p. Demange'a. Oczywiście wszyscy kupcy z ochotą wypełnili to polecenie. Do portjera domu p. Demange'a poszła p. Natalja i kazała mu przechować rzeczy przyniesione, gdy je zaś przyniesiono, przyszła po nie i ulotniła się z niemi. Sprytną oszustkę wyszukano i uwięziono, a najciekawszem jest to, że ona z więzienia napisała list do p. Demange'a, prosząc go, aby podjął się jej obrony.

Wielce zajmuje policją wypadek następujący: Uwięziono tu młodą dziewczynę podejrzaną o kradzież kolczyków brylantowych. W więzieniu policyjnem dostała ona ataku nerwowego tak silnego, że nie można jej było w żaden sposób uspokoić, lekarz więc zachloroformował ją. Uśpiona chloroformem opowiadziała dziewczyna z najdrobniejszemi szczegółami przez sen, że pewnej nocy zamordowano i obrabowano na ulicy jakiegoś przechodnia a trupa jego rzucono do Sekwany. Morderca, którego nazwiska dziewczyna nie wymieniła, zabrał pieniądze, kosztowności zaś znalezione przy zamordowanym ukrył w piwnicy pewnego domu. Obudziwszy się, nie pamiętała dziewczyna nic o tem, co przez sen mówiła, a gdy jej komisarz policji przedstawił to, wyparła się wszystkiego, mówiąc, że o niczem nic nie wie. Mimo to szuka policja trupa w Sekwanie i kosztowności w piwnicy.

Wiadomość o wielkiem odkryciu dokonanem przez dra Kocha wywołała w dziennikach tutejszych uczucie niechęci i zawiści, ani jeden dziennik nie odezwał się z prawdziwem uznaniem o niemieckim uczonym. Jedne dzienniki drwiły sobie wprost z Kocha i jego wynalazku, drugie pisały, że Koch nic nowego nie odkrył, bo wszystko to Pasteur już przed laty wiedział, „Pasteur, który w małym palcu ma więcej rozumu aniżeli Koch w całej swej głowie.“ Tak trwało przez dni kilka, aż wreszcie podał *Figaro* sensacyjny artykuł, w którym donosi, że pominąwszy Pasteura znalazł się jeszcze inny Francuz dziesięć razy większy od Kocha, bo wynalazł daleko doskonalszy sposób leczenia suchot — a tylko wrodzona skromność nie pozwalała mu ogłosić światu swego wynalazku. *Figaro* jednak wyręcza w tem skromnego filantropa i donosi, że lekarz w małej francuskiej mieścinie Estissac nazwiskiem Mathieu wynalazł całkiem inny sposób leczenia suchot aniżeli dr. Koch, a o tyle lepszy, że podczas gdy Koch oświadcza, iż leczy suchoty w pierwszem stadjum, dr. Mathieu wyleczy bezwarunkowo każdego suchotnika, nawet w ostatniem stadjum tej choroby. Metoda dra Mathieu polegać ma na tem, iż wynalazł on sposób wytworzenia wewnątrz organizmu ludzkiego za pomocą wstrzykiwań prądu elektrycznego. Ten prąd elektryczny rozkłada płyn, w którym żyje lasecznik gruźlicy i skutkiem tego ginie ten laseczník. Jest siedm gatunków płynu dr. Mathieu do wstrzykiwań, płyn nr. 5 leczy suchoty, płyn nr. 6 cholerynę, a płyn nr. 7 raka. Tak zapewnia *Figaro*. W końcu donosi jeszcze *Figaro* tajemniczo, że płyn ten nabyć można w pewnej aptece paryskiej. Jakkolwiek nie znamy jeszcze bliższych szczegółów odkrycia p. Mathieu, i nie chcę posądzać redakcji pierwszorzędnego dziennika paryskiego o jakieś nieuczciwe zamiary, to jednak mimo to nie chce mi się jakoś wierzyć ani w wynalazek dra Mathieu ani też w skutek siedmiu numerów jego cudownego płynu. Bodajbym był fałszywym prorokiem, gdy wyrażam obawę, czy też całe to sensacyjne doniesienie nie okaże się blagą i reklamą dla jakiejś zasobnej firmy aptekarskiej w Paryżu.

Sprawy sejmowe.

Wydział krajowy spełniając przeszłoroczną uchwałę Sejmu, aby zbadał, o ileby kwota 15.000 zł., przeznaczona na utworzenie „funduszu pożyczkowego“ dla Kółek rolniczych odpowiadała potrzebie kredytu dla działalności handlowo-przemysłowej Kółek, oraz komu i na jakich zasadach należałoby powierzyć rozporządzanie i administrowanie tego funduszu, przedstawił wniosek, aby w przyszłoroczny budżet wstawić na utworzenie wzmiankowanego funduszu kwotę 15.000 zł. Wniosek swój uzasadnia Wydział krajowy tem, iż trudne, lecz wielkiej doniosłości zadanie podnoszenia i rozwijania gospodarstw włościańskich, które podjęło Towarzystwo Kółek rolniczych, nie da się spełnić samemi tylko lustracjami i popularnemi wykładami o uprawie roślin, hodowli domowych zwierząt i o przeróbce płodów roślinnych i zwierzęcych — lecz w obec tak mało u naszych włościan rozbudzonego zmysłu handlowego i przemysłowego, zadanie to spełnić można tylko, budząc i rozwijając te przymioty u naszego ludu.

Tego ducha przedsiębiorczości u włościan obudziłyby a przyniosłyby im znakomite korzyści materjalne: zakładanie i odpowiednie prowadzenie sklepików wiejskich; zawiązywanie spółek, mających na celu ułatwienie i uszlachetnienie produkcji przez sprowadzanie doborowych nasion, zakupno połączonemi siłami ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych lub zwierząt rozpłodowych; zawiązywanie dalej stowarzyszeń lub spółek ku skupowaniu i wywozu produktów gospodarstwa wiejskiego lub przemysłu domowego. Owóż w tych kierunkach poczęły już działać Kółka rolnicze, zakładając sklepiki wiejskie i pośrednicząc w zakupnie nasion i maszyn, lecz tak zakładanie sklepików, a tem mniej zawiązywanie spółek i stowarzyszeń jest wielce utrudnionem w obec braku odpowiednich na ten cel funduszów, a chociaż utworzenie funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych w skromnej kwocie 15.000 zł. niezupełnie zaradzi potrzebie, to jednak Wydział krajowy jest zdania, że na razie i ten fundusz dużo dobrego zdziałać może i poprze skutecznie pomyślnie się rozwijającą działalność Kółek rolniczych.

Wydział krajowy proponuje wreszcie, aby zawiadowanie funduszem pożyczkowem oddać, podobnie jak administrację funduszem przemysłowym, Bankowi krajowemu, zaś szafowanie nim pozostawić Wydziałowi na przedstawienie głównego zarządu Kółek rolniczych.

* * *

Komisja budżetowa ukończyła już obrady nad preliminarzem na r. 1891. Zestawienie cyfr wykazało, że wydatki wyniosą na ten rok okrągło 4,960.000 zł., dochody własne kraju 600.000 zł., przeto niedobór do pokrycia dodatkami przedstawia się w kwocie 4,350.000 zł. Ponieważ komisja nie proponuje podwyższenia dodatku krajowego, przeto pobierany w tegorocznej wysokości po 36 prct. da on kwotę 3,700.000 zł., a niepokryty niedobór wyniesie 650.000 zł. Na pokrycie tego niedoboru, w którym mieści się już de-

ficyt z r. 1888, proponuje komisja budżetowa zaciągnięcie pożyczki i to w wysokości półtora miljona, tak aby reszta tej pożyczki po zaspokojeniu budżetowych potrzeb wzmocniła dotację kasy krajowej.

* * *

Petycję gminy miasta Lwowa w sprawie budowy gmachu teatralnego załatwiła już komisja budżetowa na podstawie referatu hr. Stan. Badeniego. Zdaniem komisji sprawa ta nie weszła jeszcze w takie stadjum, któreby dozwoliło na postawienie konkretnych wniosków, w jaki sposób i w jakiej mierze miałby się przyczynić fundusz krajowy do budowy nowego gmachu teatralnego we Lwowie. Dotąd bowiem nie postanowiła reprezentacja miasta Lwowa nic stanowczego o sposobie, miejscu i czasie budowy a nawet nie powzięła zasadniczej uchwały, czy w ogóle ma być postawionym gmach teatralny. Mimo to komisja sądzi, iż Sejm, skoro sprawa budowy teatru poruszoną została, zechce swoją uchwałą stwierdzić, iż uważa tę sprawę za naglącą i zechce oświadczyć w zasadzie gotowość przyczynienia się do kosztów zamierzonej budowy. Komisja budżetowa opiera swoje mniemanie na tem, iż Sejm niejednokrotnie uchwałami swojemi uznał znaczenie krajowe i narodowe teatru polskiego, z tego powodu przyznał subwencję 100 000 zł. na budowę teatru w Krakowie a przeto swojego poparcia nie odmówi gminie miasta Lwowa, którego rozwój i wszechstronny rozkwit leży bardzo na sercu reprezentacji kraju.

Z tych powodów komisja budżetowa wnosi:

„Upoważnia się Wydział krajowy, po porozumieniu się z reprezentacją miasta Lwowa przedstawić na najbliższej sesji sejmowej wniosek, co do miary i sposobu, w jakiby się fundusz krajowy do budowy teatru miejskiego we Lwowie przyczynić mógł.“

* * *

Komisja podatkowa przedłożyła już swoje sprawozdanie o wniosku pos. Stanisława hr. Stadnickiego w sprawie poboru podatku dochodowego wymierzanego od czynszów propinacyjnych. Zgodnie z referatem pos. Jaworskiego wnosi komisja, aby Sejm wezwał rząd do takiego zarządzenia, iżby podatek dochodowy, krajowemu funduszowi propinacyjnemu przypisany, uiszczany bywał w ten sposób, ażeby możność nakładania dodatków do podatku dochodowego z propinacji, na rzecz powiatów tak jak ta możność do 31 grudnia 1889 istniała, od 1 stycznia 1891 napowrót przywróconą została.

* * *

Preliminarz krajowego funduszu szkolnego na rok 1891, uchwaliła już stanowczo komisja budżetowa.

Wedle jej wniosków preliminarz wykazuje

sumę wydatków w kwocie	1,173.720 zł
i po strąceniu dochodów w kwocie	183 089 „
niedobór	990 631 „

pokryje fundusz krajowy.

Niedobór ten jest większym od niedoboru:

z r. 1890 o 156.688 zł.
„ 1889 o 242.044 „
„ 1888 o 383.947 „

wzrósł przeto w ciągu ostatniego trzechlecia o prawie 40 proc.

Oddzielnie od krajowego funduszu szkolnego zawiadowany przez krajową Radę szkolną fundusz szkolny emerytalny wykazuje również na r. 1891 niedobór w kwocie 79.145 zł. Fundusz ten dotuje stale kraj roczną subwencją 12.800 zł. i obowiązany jest z mocy ustaw pokrywać jego coroczne niedobory.

W skutek tego winien będzie fundusz krajowy nietylko dostarczyć

na pokrycie niedoboru w krajowym funduszu szkolnym,	990 631 zł.
lecz dać także kwotę . . . . . do szkolnego funduszu emerytalnego	79.145 „
a zatem kwotę łączną . .	1,069.776 „

wyłożyć na cele oświaty.

Odkrycie Kocha.

Z Krakowa nam piszą:

Wtorkowe posiedzenie Towarzystwa lekarskiego zgromadziło tylu lekarzy i studentów, że zdawało się, iż rozepchane zostaną ściany sali kliniki wewnętrznej. Ale to też miało być ono ciekawem bardzo, gdyż przybyły świeżo z Berlina dr. Surzycki miał na niem zdawać sprawę ze swych obserwacyj nad metodą Kocha.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Towarzystwa prof dr. Marsa i zapowiedzeniu, że d. 26 b. m. wygłoszą w naszem Towarzystwie odczyty o metodzie Kocha profesorowie Rydygier i Głuziński, zabrał głos dr. Surzycki i mówił o nowej metedzie leczniczej Kocha na podstawie własnych spostrzeżeń, poczynionych w ostatnich dniach w Berlinie. Prelegent w krótkich słowach opisuje płyn leczniczy, który przedstawia się jako ciecz żółtawa, przy rozcieńczeniu niemętniejąca i demonstruje strzykawkę, jakiej Koch do doświadczeń swoich używał. Następnie opisuje metodę wstrzykiwania i objawy po takowem występujące, znane czytelnikom naszym ze streszczenia pracy Kocha, jaką podaliśmy. Wyniki leczenia Kocha obserwował prelegent w zakładach Fräntzla, Bergmana i Löwy'ego. Wyniki te nie zachwyciły prelegenta. Z wyjątkiem liszaju żrącego (*lupus*), o którego radykalnem wyleczeniu wątpić już nie można, nie widział dr. Surzycki zupełnego wyleczenia ani w przypadkach gruźlicy kości, ani w suchotach płucnych. Zapewne, jak sam przypuszcza, przypadki gruźlicy kości są jeszcze za krótki czas w leczeniu, ażeby się o nich dało coś stanowczo powiedzieć. Co do przypadków suchot płucnych, to o poprawie ich mógł prelegent tylko wnosić z opisu choroby. Otóż te opisy chorób, jakie demonstrował Fräntzel, wydały się prelegentowi niedokładnemi. Zdaniem dr. Surzyckiego, zanadto rzadko mierzono ciepłotę, za mało robiono preparatów, zbyt pobieżnie opisywano stan chorego i t. d. Co do chorych samych, których prelegent miał sposobność badać, to znajdował u nich zmiany suchotnicze dalej posunięte, aniżeli przypuszczał z opisu lekarzy berlińskich; konkluduje przeto, że powraca nieco rozczarowany i że nie ziściły się wszystkie jego nadzieje. Limfy prelegent nie mógł otrzymać.

W dyskusji zabrał głos prof. dr. Browicz W świetnem przemówieniu tłumaczył ze stanowiska teoretycznego sposób działania leku Kocha, trzymając się jako podstawy tylko tego, co sam Koch napisał. Mówca zaznacza, że ze spotrzeżeń Kocha wynika, iż lek jego nie zabija prątków, tylko tkankę, do której prątki wtargnęły. Jeżeli tak jest, to lek ten przyspiesza tylko to, co się zwykło dziać bez pomocy leku, ale znacznie wolniej. Ma to jednak olbrzymią doniosłość. Prątki bowiem gruźlicze nagle wszystkie zostają zamknięte w tkance martwej i proces gruźliczy zostaje zatrzymany. Że prątki z tego zamkniętego miejsca mogą się dalej szerzyć, to jest rzeczą jasną, którą często obserwujemy, a o której i Koch wspomina. Wchodzi tu jednak inna rzecz w grę. Koch wykazał, że zwierzęta zdrowe, którym płyn swój szczepił, stawały się odpornemi przeciw gruźlicy, to jest choroby tej nie dostawały, pomimo zaszczepienia jadu gruźliczego, podczas gdy inne, którym poprzednio leku swego nie wstrzykiwał, po takimże zaszczepieniu jadu gruźliczego dostawały gruźlicy. Jeżeli istnieje i tu analogja pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem, to i człowiek, który z powodu gruźlicy poddał się leczeniu kochowskiemu, powinienby w ciągu tego leczenia stać się odpornym względem tej choroby, a wtenczas to zamknięte ognisko chorobowe z żywymi prątkami nie przedstawiałoby takiego niebezpieczeństwa. Czy to przypuszczenie się stwierdzi, na to odpowiedzieć nikt nie może i w ogólności chyba po miesiącach lub latach będzie można o tej metodzie stanowczy sąd wypowiedzieć. Jeżeli się zaś to przypuszczenie sprawdzi, to będzie to miało kolosalną doniosłość.

W dalszej dyskusji przemawiał prof. Obaliński i zaznaczył, że jeżeli analogja, o której wspomniał prof. Browicz, istnieje, to doniosłość odkrycia będzie o tyle większą, że będzie można wstrzykiwać lek ten osobom, które gruźlicy wcale nie mają, ale łatwo dostać mogą, np. dzieciom, pochodzącym z rodzin suchotniczych, lub osobom, narażającym się na zakażenie gruźlicą i wywołać u tych osób odporność przeciw gruźlicy, czyli zapobiedz rozwinięciu się tej choroby.

W dyskusji zabierali jeszcze głos inni lekarze i w końcu uchwalono, po powrocie profesorów Rydygiera i Głuzińskiego i po naradzie z nimi wydać do publiczności oświadczenie Towarzystwa lekarskiego w sprawie odkrycia dra Kocha.

Prezes Towarzystwa lekarskiego otrzymał dzisiaj z Berlina taki telegram: „Profesor Rydygier otrzymał środek leczniczy Kocha i zaraz po powrocie do Krakowa rozpocznie wstrzykiwania na klinice“.

Owóż prof. Rydygier ma już dzisiaj wieczornym pociągiem wrócić z Berlina.

* * *

Z Berlina otrzymujemy od doktora K. następujące pismo:

„Już kilka dni bawię w Berlinie, a nie miałem ani chwili czasu, aby dotrzymać przyrzeczenia i opisać wam moje wrażenia. Dziś, mając chwilę wolnego czasu, czynię to.

Dostać się do Kocha niepodobna, gdyż nikomu się nie pokazuje i stanowczo z nikim nie chce rozmawiać. Łatwiej już jest rozmówić się z jego asystentami, ale tu trzeba długo czekać, zanim się do nich dotrze, gdyż tysiące lekarzy z najrozmaitszych stron świata cisnie się i tłoczy, chcąc przynajmniej z ust uczni Kocha usłyszeć jakieś słowo wyjaśnienia o nowej metodzie.

Ja przynajmniej byłem o tyle od nich szczęśliwszym, że — znając dra Corneta osobiście, kolegowałem z nim bowiem jako asystent w Görbersdorfie — uzyskałem łatwo do niego przystęp. Dr. Cornet mieszka w dwóch małych pokoikach przy Wilhelmsstrasse i w tem małem mieszkaniu swem przyjmuje tysiące lekarzy, którzy się do niego zgłaszają. Udziela on bardzo chętnie każdemu wszelkich żądanych wyjaśnień, tylko na pytanie, w jaki sposób wyrabia się szczepionkę, żadnej nie daje odpowiedzi. Na moje pytanie, czy u chorych leczonych płynem Kocha zdarzyły się już wypadki recydywy, odpowiedział mi, że się zdarzyły, gdyż on leczył już jednego chorego na wilka, który się zdawał być całkiem uleczonym, ale w dni kilka przyszedł napowrót z liszajem.

Widziałem u niego szczepionkę. Jestto płyn jasnożółty, oleisty i — jak mnie zapewniał Cornet — przechowuje się bardzo łatwo, bez wszelkich nadzwyczajnych środków ostrożności; natomiast roztwór znacznie rozcieńczony ma prędko ulegać zepsuciu. Szczepionkę zastrzykują za pomocą zrekonstruowanej strzykawki Prawaza. Jestto szklana rurka opatrzona podziałką, do niej przyśrubowuje się wydrążoną igłę. Płyn ze strzykawki wyciska się nie tłokiem, lecz ściśnionem powietrzem, i w tym celu umieszczony jest przy strzykawce mały balonik. Ukłucie igłą i wstrzyknięcie płynu nie sprawia prawie żadnego bolu.

Z drem Cornetem poszedłem do dra Libbertza mieszkającego przy Prenzlauer Gasse. Nie zastaliśmy go jednak w domu Dr. Libbertz wizyt żadnych nie przyjmuje. Na drzwiach jego przybita jest skrzynka na listy, a na niej widnieje napis: „Osobistych zgłoszeń nie przyjmuję, zamówienia proszę wnosić listownie i wrzucać do tej skrzynki.“ — Dr Cornet obiecał mi, że mnie zaprowadzi do Kocha. Jeżeli się to stanie, nie omieszkam wam donieść.

Szczepionki obecnie prawie nikomu nie dają. Wydawać ją będą dopiero za sześć tygodni, a doktorowie Koch, Pfuhl i Libbertz dniem i nocą pracują nad jej przygotowaniem.

Ogromne wzburzenie między ludnością wywołała wiadomość, że pewne konsorcjum kapitalistów berlińskich chce kupić od dra Kocha za wysoką sumę tajemnicę wynalazku i chce ją wyzyskać na swoję korzyść. Po kupieniu tajemnicy od Kocha konsorcjum to miałoby tylko prawo sprzedawania szczepionki i u niego możnaby jej nabywać. — Wiadomość tę podała także *Berliner BörsenZtg.* Koch jednak oświadczył, że tajemnicy swego wynalazku nikomu nie sprzeda, lecz powierzy ją rządowi, pod tym jednak warunkiem, że przygotowywanie szczepionki będzie się zawsze odbywało pod ścisłą kontrolą lekarzy delegowanych przez rząd, i że żadnemu prywatnemu lekarzowi szczepionki fabrykować nie będzie wolno.

Cały ruch leczniczy koncentruje się w klinikach dra Bergmanna i Krausego, tudzież w prywatnych klinikach dra Lövego i Corneta.

Pomyślny rezultat, jaki uzyskano za pomocą wstrzyknięcia szczepionki, widziałem u jednego chorego na gruźlicę krtani. Miał on mianowicie między więzadłami głosowemi dość wielki guz gruźliczy, który wykrztusił w kilka godzin po wstrzyknięciu mu szczepionki.

Na miejscu gdzie był guz, pozostała mała blizna, a chory, który nie mógł mówić przedtem, obecnie mówi bardzo wyraźnie.

Widziałem także próby robione pomyślnie na chorych dotkniętych gruźlicą stawu biodrowego i kolanowego i gruźlicą gruczołów.

Dr. Cornet wyleczył radykalnie z wilka na twarzy znanego w Berlinie tenora teatru Fryderyka-Wilhelma.

Dziś będzie dr. Loewy przedstawiał chorych, których uleczono z gruźlicy płuc, naturalnie, że choroba ta była w pierwszem stadjum. — O tem doniosę wam obszernie w następnym liście.

W piątek ma w *Deutsche medizin. Wochenschrift* ukazać się artykuł pisany przez profesorów Bergmanna i Fraentzla, sławnego lekarza sztabowego Köhlera i dr. Lewyego, w którym lekarze ci stwierdzą, iż próby przedsięwzięte przez nich na rozmaitych chorych, potwierdziły w całości wszystkie oczekiwania Kocha.

Więcej w następnym liście.“

* * *

Dr. Srebrny z Warszawy w liście pisanym do *Kurjera Codziennego* uskarża się, iż asystenci Kocha nie chcą nikomu ani wydać ani sprzedać szczepionki, dlatego też wielu lekarzy którzy tu przyjechali, muszą z niczem odjechać. Oburzenie z tego powodu w kołach berlińskich lekarzy jest ogromne.

Kierownik monachijskiego kursu bakterjologicznego prof. Emerich omawiał również odkrycie Kocha, a oddawszy hołd niestrudzonemu badaczowi zwrócił uwagę słuchaczów na główne punkta odkrycia. Zdaniem dr. Emericha jest rzeczą nadzwyczaj ważną fakt, iż injekcja wywołuje proces zapalny w okolicy ognisk gruźliczych. Liczne bowiem doświadczenia stwierdziły, iż organizm zagrożony infekcją, zwykle używa zapalenia do wyparcia bakcylów. Zaletą szczepionki wielką jest już to, że zastrzyknięta choremu na wilka, przenosi proces zapalny właśnie na te miejsca, które zajęła choroba. „Co do samej istoty i natury wynalazku — ciągnął dr. Emerich dalej, trudno mi jest coś stanowczego powiedzieć, gdyż Koch sam na razie wstrzymał się od wszelkich wyjaśnień. Pomijając jednak prawdopodobieństwo, że płyn ten zawiera rozkładowe substancje laseczników gruźliczego, przypuścić możemy, iż zawiera on także proteiny bakteryj, t. j. białkowate substancje, stanowiące treść komórek bakteryjnych, które właśnie w przeciwstawieniu do substancyj rozkładowych wywołują w organiźmie ludzkim silne procesy zapalne.“

Szczepionka Kocha ma służyć także jako środek zapobiegający suchotom, tak jak krowianka Jennera przeciw ospie. Rozpowszechnionem w Berlinie jest mniemanie, iż wkrótce rząd zaprowadzi ogólne przymusowe badanie i wszystkim tym, którzy mają osłabione płuca wstrzykiwanym będzie płyn Kocha. Koszta tego badania ponosić będzie państwo. Szczepionka mimo, iż jest dość drogą, jednę osobę wiele kosztować nie będzie. Wstrzykuje się ją bowiem w wielkiem rozcieńczeniu, zaledwie 1 miligram, najwyżej 1 centigram; koszt więc jednej injekcji wyniesie najwyżej 5—8 centów.

Chorzy, którym onegdaj na klinice prof. Schnitzlera we Wiedniu zastrzyknięto szczepionkę kochowską, mają się obecnie lepiej. Wczoraj zastrzyknięto im szczepionkę po raz drugi. Proces leczenia postępuje nadzwyczaj szybko.

Prof. Ullmann, który powrócił niedawno z Berlina do Wiednia i przywiózł szczepionkę, rozpoczął również leczyć chorych na gruźlicę. Oświadczył on, iż tem, co widział w Berlinie, jest bardzo zadowolniony, stanowczego jednak zdania jeszcze wypowiedzieć nie może, gdyż trzeba działanie szczepionki dokładniej zbadać i przekonać się, czy po wyleczeniu choroby nie następuje recydywa.

W Monachjum, według rozporządzenia regenta, wszyscy chorzy na gruźlicę będą leczeni bezpłatnie.

* * *

Z Paryża telegrafują, iż drowie Richel i Hericourt mieli towarzystwu biologicznemu zakomunikować pomyślne wyniki szczepienia substancyj chemicznych, wydzielanych przez mikroby u królików zarażonych gruźlicą. Jeżeli doniesienie to okaże się prawdziwem, to rozpoczęłaby się ciekawa walka między Paryżem a Berlinem.

Kronika.

Lwów 21 listopada.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktów podatkowych: Feliksa Czerwińskiego, Władysława Nyrkowskiego, Stefana Sadowskiego, Michała Cyza, Jana Ergietowskiego, Mikołaja Forostynę, Andrzeja Sorokowskiego, Ludwika Żelichowskiego, Marcina Matuszkę, Józefa Chmurę, Juljana Połoszynowicza, Zygmunta Sząpskiego, Józefa Lekwarskiego, Bazylego Geciowa, Emila Rozdoła, Klemensa Knappa, Marjana Manasterskiego, Piotra Juszczyka, Stefana Pukowskiego, Karola Neumanna, Wiktora Wohlfelda, Józefa Nowotnego, Józefa Wełdyczu i Gustawa Witticha kontrolorami podatkowymi.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kosowie ogłasza konkurs na posady nauczycielskie przy 4-klasowej szkole w Kosowie, przy 2-klasowej szkole w Kobakach i przy szkole filjalnej w Prokurowie. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 grudnia.

Komenda obrony krajowej w Przemyślu rozpisała konkurs na posadę sługi kancelaryjnego. Podania należy wnieść do ministerjum obrony krajowej najdalej do dnia 18 grudnia b. r.

Magistrat miasta Drohobycza rozpisał konkurs na posadę sekretarza magistratu. Podania należy wnieść do 15 grudnia b. r.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Lisku rozpisało Namiestnictwo na dzień 30 grudnia b. r.

Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie odbyło się wczoraj wieczorem przy dosyć licznym udziale wyborców. Po wysłuchaniu mów programowych pp. Tomkowicza i Sokołowskiego, przystąpiono do próbnego głosowania. Telegram dziś przez nas otrzymany podaje, że większość zgromadzonych wyborców oświadczyła się za kandydaturą prof. dr. Sokołowskiego.

Prezesem Rady powiatowej w Pilznie wybrano na wczorajszem posiedzeniu większością głosów p. hr. Łubińskiego z Zasowa.

Zmiana własności. Dobra Nikłowice, w pow. mościskim, nabył w tych dniach hr. Andrzej Fredro z Bieńkowej-wiszni od masy spadkowej księcia Radziwiłła. Oprócz tego w powiecie mościskim wiele innych majątków ziemskich przeszło w tym roku w inne, chwała Bogu, że w polskie a nie żydowskie ręce. Mianowicie folwark Czortowagóra, kupił hr. Karol Drohojowski od dr. Goreckiego. Majątek Podliski, kupił p. Jan Janicki z Ostrożca od hr. Stefana Fredry. Majątek Mokrzany małe, kupił adwokat z Przemyśla dr. Czajkowski od pani Bieńkowskiej, majątek Czyżowice, kupił p. Misiągiewicz, dyrektor cukrowarni z Wołynia od pana Aulicha. Z tem ostatniem kupnem łączy się nadzieja powstania fabryki cukru w powiecie.

Nieuzasadniona obawa. Dyrektorka pewnej szkoły dla dziewcząt w Krakowie cierpi na suchoty. Udała się więc do władzy szkolnej z prośbą o urlop, ale otrzymała odmowną odpowiedź. Tymczasem osoba ta ma się coraz gorzej, kaszle i pluje ciągle w klasie przepełnionej dziewczętami i przez to naraża je na niebezpieczeństwo zarażenia się suchotami.

Taką notatkę znajdujemy w jednem z pism krakowskich, wraz z wymówką wymierzoną do miejscowej władzy szkolnej za to, że owej damie nie dała urlopu.

Owóż w kwestji urlopu nic powiedzieć nie możemy, bo to rzecz wewnętrznego zarządu szkolnego. Ale co się tyczy niebezpieczeństwa zarażenia dziewcząt suchotami, to wyrazić musimy zdziwienie, że pismo krakowskie żywi w tej mierze obawy. Rzecz prosta, że ta dama pozaraża owe dziewczęta i tysiące innych osób, jeżeli będzie pluła na podłogę lub do zwykłych spluwaczek, wypełnionych trocinami lub piaskiem; albo jeżeli będzie dziewczęta całowała w usta. Ale jeżeli pluć będzie do garnuszka z roztworem kwasu karbolowego, to nie będzie niebezpieczną dla nikogo.

Skazani na śmierć. Z Petersbarga nam piszą: Wczoraj skończył się tu proces nihilistyczny, prowadzony przy drzwiach zamkniętych. Oskarżonych było pięć osób: panna Zofja Günsberg (izraelitka), dwóch studentów Stojanowski i Freifeld (izraelita) i dwóch oficerów artylerji Duszewskij i Kroczko. Zofję Günsberg zaaresztowano przed rokiem na granicy, w chwili kiedy z dobrym paszportem wjeżdżała do Rosji. Znaleziono przy niej kilka bomb, manifest do narodu zapowiadający śmierć teraźniejszego cara i listy, jakoteż adresy czterech tamtych oskarżonych. Aresztowano ich natychmiast i przekonano się, że urządzili spisek na życie cara. Trybunał zasądził Zofję Günsberg, Freifelda i Stojanowskiego na śmierć, a obu oficerów uwolnił. Łasce zaś monarszej zalecił tylko Freifelda i Stojanowskiego. Wyrok na Günsberżance wykonany zostanie temi dniami.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 762". Dzień pochmurny i dżdżysty. W nocy padał śnieg, który jednak z rana stajał.

† Arkadjusz Kleczewski, znany w mieście naszem dziennikarz, założyciel *Kurjera świątecznego* w Warszawie, następnie długoletni współpracownik *Gazety narodowej*, po długiej chorobie zmarł we środę w 58 r. życia. Zmarły cieszył się zarówno uznaniem publiczności jak i przyjaźnią kolegów. Cześć jego pamięci!

Zmarli. Róża Żeglikowska, obyw. miasta Krakowa, zmarła tam w 83 r. życia. — W Przemyślu zmarł Feliks Fischer, b. podporucznik, obecnie dyetarjusz w urzędzie hipotecznym sądu obwodowego w Przemyślu.

Ofiary. Dla biednego staruszka, Macieja Błońskiego, otrzymaliśmy od N. N. ze Lwowa 10 zł. i od N. N. z Vevey (w Szwajcarji) 5 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 62 zł. 70 ct.

Z Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży. Na ostatniem posiedzeniu wydziału, uchwalono sprawić z funduszów Towarzystwa: 14 par butów, 13 par trzewików, oraz 14 okryć zimowych dla chłopców i tyleż dla dziewcząt i rozdano te rzeczy pomiędzy wszystkie lwowskie szkoły.

Dalej postanowił wydział ze względu na to, że bardzo wielka ilość dzieci w klasach wyższych nie korzysta należycie z nauki rysunków a to z powodu braku potrzebnych bloków, zakupić takowych za kwotę 50 zł. i następnie zapas ten rozdzielić pomiędzy tutejsze szkoły ludowe i wydziałowe.

Na posiedzenie to wpłynęło 15 podań, a z tych 5 o zapłatę czesnego, a 10 o wsparcie. Wydział więc zapłacił za 3 najbardziej zasługujących petentów czesne w kwocie 51 zł. 50 ct., a nadto przyznał tytułem wsparcia, emerytowanemu nauczycielowi szkół ludowych, mającemu 5-ro dzieci w lwowskich szkołach kwotę 15 zł., a wdowie po nauczycielu ludowym mającej 6 małoletnich dzieci, z których 4 do szkoły uczęszcza, kwotę 16 zł. Razem wydano więc na tem posiedzeniu kwotę 210 zł. 10 ct.

Ponieważ fundusze Towarzystwa w żaden sposób nie wystarczają na zakupno odzieży i obuwia chociażby tylko dla większej części potrzebujących, przeto wydział uprasza najuprzejmiej wszystkich tych, którzy o dobro naszej młodzieży dbają, a szczególniej czcigodne matki, by raczyli przenoszone części garderoby męskiej i damskiej oraz obuwia tak z dorosłych, jakoteż z dzieci nadsyłać łaskawie do biura Rady szkolnej okręgowej miejscowej w ratuszu na II p. w godzinach urzędowych, albo gdyby odsyłanie rzeczy sprawiało trudności, zgłosić chęć dania kartą korespondencyjną u sekretarza Towarzystwa p. Mikołaja Haraszkiewicza, ul. Ossolińskich l. 12 I p., który po darowane rzeczy wyszle kursora z upoważnieniem.

Pod powyższym adresem i w ten sam sposób kartą korespondencyjną, na której podać należy dokładnie adres t. j. imię i nazwisko, oraz mieszkanie, można się zgłaszać jako członek do Towarzystwa (członkiem może być każda osoba, która się zobowiąże na rzecz Towarzystwa miesięcznie płacić po 10 ct.), po które każdego miesiąca z kwitkiem kursor przychodzi.

Za wydział Towarzystwa: *Mieczysław Baranowski*, prezes. *Mikołaj Haraszkiewicz*, sekretarz.

Zwyczaje światowe. W Paryżu wyszła temi dniami książka, opisująca zwyczaje światowe i podająca przepisy zachowywania się w towarzystwach. Autorką tego dzieła jest p. baronowa Staffe. Kilka podanych przez nią przepisów warto powtórzyć. A więc: kiedy mężczyzna i kobieta mają wchodzić na schody, mężczyzna poprzedza kobietę, kiedy zaś schodzą ze schodów, idzie za nią. Kiedy się je wiśnie nie należy wypluwać pestek na talerz ani też brać ich w palce i składać na talerzu, ale trzeba zbliżyć do ust łyżeczkę deserową, złożyć na niej pestkę — rzecz bardzo łatwa do wykonania wargami — i następnie pestkę zsunąć na talerz. Mężczyźni nie powinni nigdy wkładać białych skarpetek do wyciętych trzewików. Przepisy wdowieństwa dla pań są następujące:

Pierwsze sześć tygodni niepocieszona wdowa spędza w zamknięciu domowem. Przez pierwszą połowę trwania żałoby nie używa żadnych rozrywek. W początku drugiej połowy można sobie pozwolić na odwiedzanie wystaw i przywraca się dni przyjęć. Na dwa miesiące przed końcem żałoby przywraca się *five o'clock tea*, wydaje się obiady, można nawet bywać na koncertach. Po ukończeniu żałoby można się zacząć pokazywać na małych wieczorkach, chodzi się do „Théâtre Français“ a potem i do „Opery“.

Henryk Sienkiewicz udaje się w podróż do Afryki i zamyśla zabawić dłuższy czas w Zanzibarze. Wrażenia z podróży opisywać będzie znakomity nasz pisarz w listach, które drukować będzie warszawskie *Słowo*. — Druk listów tych rozpocznie *Słowo* zapewne w styczniu rp.

Ślub. Dnia 18 b. m. w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub p. Joanny Maszko, córki kontrolora dóbr skarbowych z Sambora, z p Włodzimierzem Andrzejem Korczyńskim, sekretarzem centr. „Biora ogłoszeń“.

W sprawie teatru poznańskiego. Dziś (21 bm.) o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej konferencja celem obmyślenia sposobu przyjścia z pomocą teatrowi polskiemu w Poznaniu. Na konferencję zaprosił p. prezydent Mochnacki wszystkich radnych oraz 50 osób z poza Rady.

Wyrafinowane oszustwo popełniono we wtorek (18 bm.) w Wiedniu.

W pomieszkaniu p. Singera, właściciela kantoru wymiany w śródmieściu, zjawił się przyzwoicie ubrany mężczyzna i przed żoną bankiera wylegitymował się jako ajent policyjny, okazując kartę wizytową z napisem „Juljusz Stern, ck. ajent policyjny“, a na odwrotnej stronie karty stampilją wiedeńskiej dyrekcji policji. Oświadczył on wylękłej pani Singerowej, że męża jej przed chwilą uwięziono, albowiem w jego kantorze znaleziono fałszowane banknoty, a on (Stern) wysłany został dla zrobienia rewizji w pomieszkaniu Singera.

W dowód tego okazał Stern polecenie urzędowe z podpisem komisarza policji Pelza i rozpoczął ścisłą rewizję. Przeszukał więc wszystkie schowki, sumiennie i szczegółowo badał zawartość komód i szaf, wkońcu z kasetki (w której p. Singerowa przechowywała swe klejnoty) zabrał 700 zł. w banknotach; ale na usilne jej prośby pozostawił jej 100 zł. na bieżące wydatki domowe.

Tak skrupulatnie spełniwszy dane sobie polecenie, oddalił się rzekomy ajent, a po jego wyjściu niespokojna o los męża swego p. Singerowa pobiegła do kantoru. Tu dowiedziała się, że cała historja o uwięzieniu i o podrabianych banknotach była zręcznym wymysłem, a ona padła ofiarą wyrafinowanego i nad miarę zuchwałego oszustwa.

Rysopis oszusta podano natychmiast do wiadomości policji, ale do wczoraj nie udało się jej złowić sprytnego ptaszka.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. Trzydzieste trzecie zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę (dnia 22 listopada b. r.) o godzinie 6. wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Aleksander Lisiewicz: Z powodu najnowszej pracy o zajęciu Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetarjuszów okręgu lwowskiego odbędzie się 7 grudnia, a gdyby w tym dniu zgromadzenie dla braku kompletu odbyć się nie mogło, natenczas odbędzie się ono dnia 14 grudnia, w obu razach o godzinie 4 po południu w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Trybunalskiej.

Do Berlina w celu zbadania na miejscu nowej metody leczenia gruźlicy wyjeżdżają ze Lwowa jeszcze doktorowie: Stanisław Jana, Wernicki, Tatarczuch, Czermak i Pisek. — Z Jarosławia wyjechał do Berlina dr. Meisels, ze Stanisławowa dr. Czesnak, a z Przemyśla dr. Dukiet.

Straszną zbrodnię i samobójstwo popełniła pewna kobieta w Odern pod Strasburgiem w Alzacji. Z obawy kary, która czekała ją za kradzież, poprzerzynała gardła pięciorgu dzieciom swoim, a po spełnieniu tego barbarzyńskiego czynu zarznęła siebie. — Wszyscy pomarli na miejscu.

Pożar. W niedzielę (16 bm) wybuchł pożar w wiosce Mokrzyszowie pod Tarnobrzegiem i zniszczył cztery zagrody włościańskie. — Przybyłej chyżo ochotniczej straży ogniowej z Tarnobrzega udało się pożar zlokalizować i wieś całą uchronić od wielkiego niebezpieczeństwa.

Zatrucie. Przedwszoraj we Lwowie po spożyciu kiełbasek (t. zw. „niemieckich“) zachorowała cała rodzina państwa M. — Jednę z niespożytych kiełbasek przesłano chemikowi miejskiemu do zbadania.

Miłość matki. W książce Nicolay'a *Les enfants mal élevés* (Źle wychowane dzieci) znajdujemy następującą bretońską legendę o tem jak wielką jest miłość matki. Jakiś nicpoń zakochał się w okrutnej dziewczynie, która chcąc się go pozbyć, rzekła: „Przynieś mi serce twej matki, dam je memu psu na pożarcie“. Łotr idzie i zabija matkę, wyjmuje jej serce i niesie kochance. W tem w drodze potyka się o kamień i pada; toczy się skrwawione serce matki i nagle ze łzami woła: „Czy nie zrobiłeś sobie czego złego, moje dziecko drogie?“

Teatr. Dziś w piątek „Dalila“, dramat w 5 aktach Feuilleta. Ósmy występ gościnny pani Modrzejewskiej. Jatro w sobotę „Barbara Radziwiłłówna“, tragedja w 5 aktach Felińskiego. Dziewiąty występ gościnny p. Modrzejewskiej. W niedzielę po raz drugi „Makbet“, tragedja w 5 aktach Szekspira. Dziesiąty występ gościnny pani Modrzejewskiej. — W poniedziałek po raz drugi „Dama z kameliją“, dramat w 5 aktach Dumasa. Jedenasty występ gościnny p. Modrzejewskiej.

SEJM.

XX posiedzenie z d. 21 listopada.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 10ej.

P. Madeyski otrzymał urlop na 3 dni, p. Franciszek Jędrzejowicz na 4 dni, p. Rapoport do końca sesji.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiadając na interpelację p. Jana Gnoińskiego oznajmił, że fundacja śp. Hieronima Sadowskiego znajduje się jeszcze w toku rokowań z konsystorzem metrop. obrz. łac. we Lwowie co do ułożenia aktu fundacyjnego. Majątek tej fundacji wynosi 191.000 zł. w nieruchomościach i 3700 zł. w kapitale. Od roku 1880 stan majątku w zarządzie Namiestnictwa się zwiększył o 67.000 zł. Namiestnictwo dołoży wszelkiego starania, by fundacja wkrótce weszła w życie. Następnie odpowiedział komisarz rządowy na interpelację p. Dydyńskiego w sprawie fundacji szkolnej Wojciecha Kucharskiego z Dobranowic. Majątek fundacji wynosi 1062 zł. w nieruchomościach, 129 zł. w gotówce i około 11.000 w drobnych wierzytelnościach. Znaczna ilość dłużników spłaciła wierzytelności, ściągnięcie reszty jest w toku. Władza fundacyjna tej sprawy nie spuszcza z oka, a zarzuty podniesione w interpelacji polegają na mylnej informacji.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie taryf kolejowych, do komisji drogowej, sprawozdanie zaś w sprawie dalszej subwencji na zalesienie wydm piaskowych i nieużytków w powiatach tarnobrzeskim, jarosławskim, cieszanowskim, jaworowskim i mościskim, do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei motywuje p. Niedzielski swój wniosek w przedmiocie statutu organizacyjnego dla autonomicznych urzędników powiatowych i projektu statutu emerytalnego dla tychże urzędników.

Rady powiatowe w dzisiejszych warunkach nie są w stanie odpowiedzieć wymogom rozszerzającego się samorządu i co raz większa ich praca spada na kancelarje Rad powiatowych, na sekretarza i inżyniera. Takich urzędników zdolnych jest brak i nie wiadomo gdzie ich szukać, gdy ich potrzeba, bez tych funkcjonarjuszów nie można zaś myśleć o dobrem funkcjonowaniu Wydziałów powiatowych.

Dotąd nie unormowano wymogów kwalifikacji dla urzędników Rad powiatowych, wymogi zaś takie określono już nawet w 30 większych miastach, należy więc lukę wypełnić. Ci sekretarze, którzy w samych początkach ery autonomicznej byli odpowiedni na swoich posadach, dziś chyba wyjątkowo być takimi potrafią. Przepisy jednak o kwalifikacji, choćby były wydane, pozostaną martwą literą bez znaczenia, jeżeli bytu autonomicznym urzędnikom nie zapewnimy. Dla młodego prawnika posada sekretarza bez zapewnienia przyszłości nie może być ideałem i celem życia.

Intencją wniosku jest wytworzenie zastępu ludzi zdolnych i fachowo wykształconych, któ

rzyby nabyli rutyny i przeszli szkołę Wydziału krajowego. Z tą rutyną rozejdą się oni po kraju a wtenczas praca zyska na szybkości i jednolitości. Sądzę, że w ten sposób zyskałyby nietylko Rady powiatowe, ale zyskałby na tem i Wydział krajowy, bo tam w drodze awansu dostawaliby się ludzie znający kraj nie od zielonego stolika, jak dzisiaj się dzieje.

Wyrobiłoby się pewne czucie między Wydziałem krajowym a Wydziałami powiat., — pewien ciepły i żywy związek, jakiego dziś nie ma, a tylko jest zastąpiony biurokratyczną formą.

Zresztą i akt sprawiedliwości przemawia za zajęciem się losem ludzi, którzy dla kraju pracują.

Zgodnie z żądaniem wnioskodawcy odesłano tę sprawę do Wydziału krajowego, jako komisji z poleceniem zdania sprawy na następnej sesji.

Na wniosek Wydziału krajowego zezwoliła Izba gminie miasta Husiatyna na pobór 100% dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina przez dziesięć lat.

Następuje sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego w sprawie podniesienia gospodarstwa nabiałowego. Sprawozdawca p. Langie odczytał następujące wnioski komisji:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby 1. postarał się o instruktora mleczarstwa i otwiera na ten cel Wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 2.000 zł. — 2. ażeby wprowadził praktyczną naukę mleczarstwa w niższych szkołach rolniczych i otwiera mu na ten cel kredyt do wysokości 1.200 zł. — 3. ażeby ogłosił konkurs na napisanie podręcznika „o mleczarstwie" dla szkół rolniczych i otwiera mu na ten cel kredyt 500 zł. 4. ażeby postarał się u rządu o subwencję ze skarbu państwa na podniesienie mleczarstwa w Galicji. — 5. ażeby wpłynął w właściwej drodze na reprezentacje miast, iżby zaprowadziły scisłą kontrolę jakości wprowadzanych do miast artykułów nabiałowych.

Przeciw wnioskom komisji przemawia pan Zygmunt Kozłowski:

Do podniesienia mleczarstwa jest jedna recepta: mieć dobre krowy, dobrą paszę, iść sam do podoju i dbać o czystość, a nadewszystko mieć zbyt na produkta mleczne.

Zbytu tego nie ma — sprawa zatem nie na czasie.

Ten wykształcić się mający instruktor z pewnością nie zdoła spełnić zakreślonego przez komisję planu, nie zdoła zawiązać w kraju włościańskich spółek mleczarskich, jeśli nie zdoła zapewnić zbytu produktom takich spółek.

Nie jestem zdania, że w tej sprawie należy nic nie robić, i owszem, ale w inny sposób:

Mamy w kraju organizację dawną, podnieśmy ją do dawnego stanowiska: wspierajmy Towarzystwo rolnicze, a ono już sprawę podźwignie. Dajcie Towarzystwu rolniczemu zasiłki i zachęćcie je do zajęcia się tym działem gospodarstwa a będzie niezawodnie skutek pożądany. Grosz wydany inaczej jest stracony na bezowocny eksperyment.

Nie rozdrabniajmy naszych środków na eksperymenta o których z góry można powiedzieć, że się nie udadzą.

P. Struszkiewicz przemawiał w obronie wniosków komisji.

P. Romanowicz podnosi, że co się robi dla mleczarstwa, robi się dla całego rolnictwa. Wydział krajowy pójdzie w kierunku opieki rolnictwa śmielej, jeżeli otrzyma od Sejmu zachętę.

Mówca wyjaśnia, jakie to obowiązki będzie miał proponowany instruktor. Frazesem „wyrzucone pieniądze", zanadto często wojujemy. W komisji gospodarstwa krajowego zasiadają członkowie Tow. gospodarskiego i tam nie podniesiono tego zarzutu.

Wydział krajowy z kredytu tak będzie korzystał, że za rok lub dwa poseł Kozłowski cofnie swój zarzut, iż pieniądze są wyrzucone.

P. Rutowski wskazuje Szwajcarję jako przykład, do jakiego punktu wykonania dojść może mleczarstwo i wyrób serów przy środkach, jakie wskazuje komisja. Takich samych przykładów dostarczają Węgry i Stany Ameryki, gdzie produkcja mleczna podnieść się miała o całe miliony. Nasze podgórza karpackie bardzo się nadają do tego rodzaju produkcji, gdzie chów bydła ma łatwe warunki.

Zapisani są jeszcze do głosu: p. Rozwadowski, Kozłowski i Teliszewski.

P. Rozwadowski przemawia przeciw wnioskom komisji. Nie o to chodzi, czy należy podnieść mleczarstwo, ale o to, czy się do tego instruktor czy inspektor przyczyni. Otóż mówca jest zdania, że ten stanowisko nie przyczyni się do tego. Będzie on brał 2000 zł. i na tem cała rzecz się skończy. Mówca nie może nawet wyobrazić szkoły rolniczej bez gospodarstwa nabiałowego, a jeżeli nie ma go dziś w takich szkołach, to wielki błąd.

Porównanie z Ameryką i z krajami co stoją o własnych siłach, jest poprostu drażniące. Dałoby się łatwiej zrozumieć, gdyby proponowany fundusz zamiast dla inspektora użyty został na zachętę do tworzenia spółek mlecznych i na premje dla wzorowych gospodarstw.

P. Teliszewski zarzuca przeciwnikom wniosku komisji, że są nielogiczni, bo uznają potrzebę podniesienia gospodarstwa nabiałowego, a środków prowadzących do tego nie chcą zapewnić. Samo ustanowienie instruktora zainteresuje te części kraju, dla których ma przyszłość mleczarstwo. Mówca jest przekonany, że żaden z wyborców nie zrobi mu zarzutu, że grosz na ten cel wydany, został zmarnowany.

P. Zygmunt Kozłowski podnosi, że przestrzegał zawsze przed marnowaniem grosza, wychodząc z zasady: miłość bez pieniędzy prowadzi do nędzy. Następnie odparł mówca zarzuty skierowane przeciw swojej osobie, polemizując z wywodami poprzednich mówców.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Langiego, przyjęto wszystkie wnioski komisji.

Godzina 2 minut 15 — posiedzenie trwa dalej.

Rozmaitości.

— **Pracowity ptak.** Na wybrzeżach Francji żyje ptak, z powierzchowności trochę do naszej kaczki podobny, któremu tam nazywają kręciobrotem (*tourne pierre*); istny to robotnik. Jeżeli przypadkiem uda mu się znaleźć dobry obiad, to możemy być pewni, że zapracował na to; żyje owadami, które z niesłychanym trudem wydobywa z pod kamieni nadbrzeżnych; kopie ziemię, jak gdyby szukał skarbów; pod tym kamieniem jest jego życie. Do tej ciężkiej pracy natura dała mu ciało krzepkie, nogi muskularne i krótkie, dziób zaostrzony, palce, pierś tęgą i szeroką, wystającą jak puklerz. Po chodzie swobodnym i pewnym, po spojrzeniu pogodnem do szarej bluzy, znać zaraz dziarskiego robotnika. Kiedy już może dziobem poruszyć kamienia, pomaga sobie łapami, pchając go piersią, jak robotnik podważający ciężar ramieniem. Jeżeli kamień nie ustępuje, wydaje ostry okrzyk, na który natychmiast nadbiegają z pobliskich skał towarzysze, łączą swe siły, współzawodniczą z sobą w zręczności i energji, i jak tragarze umiejętnie biorą się do podniesienia ciężaru.

Zdumiewającą jest wytrwałość tych ptaków: spoglądają na siebie, naradzają się, zachęcają, dają sobie hasło krzykiem wdzięcznym i ostrym! I kombinując siły z cudownem wyrachowaniem, jednocześnie, jak jeden robotnik popychają kamień; rzekłbyś, wysilenie jednej ręki, jednego dzioba. Jeżeli kamień jeszcze się opiera, otaczają go, oglądają, badają okiem, łapą, skrzydłem i z komicznym zapałem skopują ziemię do koła: pod krzywemi pazurami piasek wzlata w górę, ziemia się wzrusza, przeszkoda ustępuje. Znów się porozumiały, ustawiły szeregiem i dobywając ostatnich sił, prą kamień z nową energją. Jeżeli i tym razem nie mogą złamać jego oporu, krzykiem przywołują jeszcze kilku pomocników, którzy nadbiegają w lot, jak dzielni towarzysze obowiązku.

Ludność naszej ziemi wzróść może bez obawy o głód aż do cyfry półszósta miljarda. — Obliczył to p. Rawenstein, członek Towarzystwa geograficznego w Londynie, i dodał, że pod normalnemi warunkami w niespełna dwieście lat dojść możemy do tej cyfry; ale wtedy bezludne dziś stepy Azji, prerje południowej i północnej Ameryki i puszcze afrykańskie musiałyby osiągnąć taką gęstość zaludnienia, jaką teraz posiadają tylko najludniejsze kraje Europy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 listopada.

(*Z*) Dziś dopiero przejawiła się na wszystkich giełdach Europy bezmierna trwoga wobec przesilenia londyńskiego, a potęgowała ją wiadomość telegraficzna, iż dziś w Londynie nikt, — z wyjątkiem angielskiego banku i domu Rotszyldów — nie chciał eskontować nawet najlepszych wekslí, kilka zaś tamecznych banków ogłosiło cyrkularzami, iż zamykają kredyt wszystkim spekulantom giełdowym. Wobec tego rozpoczął się gwałtowny spadek wszystkich papierów amerykańskich i taki spadek srebra, iż obniżyło się ono na 46 pensów za uncję. Walory argentyńskie i uragwajskie spadły dziś o 5 funtów, akcje kolei amerykańskich stanęły tak nisko, jak jeszcze nigdy nie stały.

Słowem istna panika zapanowała dziś w Londynie, przestrach ogarnął giełdę i wszystkie banki, a dopiero okólnik gubernatora banku angielskiego zawiadamiający giełdę, że przed ukończeniem najbliższej likwidacji nie cofnie kredytu udzielonego maklerom, poprawił nieznacznie usposobienie i powstrzymał dalszy spadek kursów. W Paryżu i Berlinie panowało dziś również bardzo przygnębione usposobienie; kredyt stawał się coraz droższym, kursa obniżały się gwałtownie, podaż prywatnych kapitalistów zwiększała się olbrzymio z każdą godziną.

Wobec takiego stanu rzeczy na giełdach sąsiednich i na naszym targu był dzień dzisiejszy bardzo posępnym a usuwanie się notowań w dół szybkie i znaczne. Zniżka objęła cały materjał, lecz najsilniej oddziałała na międzynarodowe papiery spekulacyjne: Kredyty, Länderbanki, Lombardy, Staatsbahny. Znacznie ucierpiały także renty, najmniej zachwiały się papiery przemysłowe. Na wieczornej giełdzie przybrała zniżka jeszcze większe rozmiary, a alarmujące telegramy z Paryża i Berlina przygłuszały lepsze wieści nadchodzące z Londynu. Jakie spustoszenie wyrządziła ta panika, dość powiedzieć, że od ubiegłej soboty straciły Kredyty 13 zł., Anglosy 8 zł., Staatsbahny i Lombardy po 12 zł.

Z zamknięciem południowej giełdy notowano ostatecznie:

Kredyty austrjackie 293 50, węgierskie 346 50. Anglobanki 157 75, Uniony 235 25, Bankvereiny 114 20, Länderbanki 219 25, Ludwiki 200 50, Czerniowieckie 225.—, Renta papierowa 87 90, srebrna 88 10, austrjacka złota 107·10, papierowa 101 35, węgierska złota 100·85, papierowa 98·90. Rubla 1·38.

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 21 listopada (pryw). Profesor Rydygier, otrzymawszy od Kocha jego płyn leczniczy za wstawieniem się J. Eks. Ministra Gautscha i ambasady austryackiej, rozpoczął wczoraj wieczorem szczepienie w swej klinice i odtąd szczepić będzie chorych klinicznych co dzień na początku godziny wykładowej w klinice chirurgicznej. Lekarzom naszym, chcącym poznać sposób ten leczenia, prof. Rydygier chętnie służy z wszelkiemi wyjaśnieniami.

Belgrad 21 listopada (pryw.) Sprzedają się tu tysiące portretów zamordowanego w Ochrydzie popa Stojana Kristicza po dinarze *Widelo* postępowy zainicjował składki na pomnik dla Stojana. Z kazalnicy katedry podczas *requiem* za Stojana Kristicza, proboszcz katedry mówił: „Tatarscy Mongołowie (Bułgarzy) zamordowali go na rozkaz swojego biskupa, który zapłacił morderców. Ale niebawem runą oni w proch ci nędznicy, i będą nas prosić o łaskę"

W około katedry zebrało się 5.000 ludzi, delegacje wszelakie; przeklinano głośno Bułgarów.

Budżet przedstawiony skupczynie wykazuje rozchód 58, dochody 56 miljonów, 2 miljony niedoboru. Dochody wzrosły o 8, rozchody o 10 miljonów. Monopole soli i tytoniu rentują się nadzwyczajnie.

Minister wojny zaprowadził w akademji wojskowej obowiązkową naukę języka rosyjskiego.

Królowa Natalja wystósowała do syna znowu list, w którym mu wyrzuca brak serca i oznajmia, że swoich praw dochodzić musi. Memorjał królowej wyjdzie równocześnie po francusku i po serbsku. Zawiera on dowody, że Milan usiłował zerwać z polityką, grawitującą do Austrji.

Petersburg 21 listopada (pryw.) Komisja taryfowa wykończyła już referat. Wprowadza ona skrajny system ceł ochronnych, niemal zupełne zamknięcie Rosji przed obcemi towarami; dopuszczane będą tylko niektóre niezbędne towary kolonjalne, a i te z nadzwyczajnemi cłami wchodowemi. Rada państwa ma niebawem te taryfy zatwierdzić, a obowiązywać one zaczną od czerwca 1891 r.

Sofja 21 listopada (pryw.) Srożą się tutaj epidemicznie szkarlatyna i koklusz; w południowych okręgach influenza.

Podróż ks. Klementyny do Paryża ma na celu transakcje finansowe, gdyż prywatna kasa księcia wymaga zasiłków.

Berlin 21 listopada (pryw.) Według preliminarza budżetu, są stałe wydatki o 80,985 395 m. większe. Rada związkowa otrzymała projekt ustawy o pożyczce 64 831.963 marek na wojsko, flotę, poczty, telegrafy i koleje.

Paryż 21 listopada (pryw.) Radykalna lewica wystąpiła z żądaniem, ażeby każdemu ministrowi była dodana **stała komisja parlamentarna** dla kontroli i opracowywania reform. Ministrowie staliby się tylko wykonawcami woli tych komisyj, całą władzę zagarnąłby parlament. Constans stanowczo propozycję tę odpycha.

Petersburg 21 listopada (pryw) Minister dóbr państwowych wniósł do Rady Stanu projekt ustawy o sprzedaży osobom prywatnym rud i kopalń w Królestwie Polskiem, należących do skarbu.

Minister oświaty wniósł do tejże Rady Stanu projekt zaprowadzenia warsztatów rzemieślniczych w szkołach średnich. Na razie warsztaty te będą zaprowadzone w tych tylko gimnazjach, które mają internaty. Warsztaty będą: — introligatorski, stolarski i tokarski. Wszyscy uczniowie będą obowiązani uczyć się jednego z tych trzech rzemiosł; wybór rzemiosła będzie zależał od ich talentu i od orzeczenia lekarza.

Dyrekcja kolei południowo-zachodnich otrzymała polecenie przyśpieszyć roboty około budowy drugiego toru. Z Kijowa do Kozatina ma być drugi tor skończony przed 1 stycznia.

Wiedeń 21 listopada. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia Rady państwa zmieniono, mianowicie skreślono z porządku dziennego obrady nad ustawą o zarazach bydlęcych, ze względu na toczące się właśnie ważne rokowania co do eksportu bydła austro-węgierskiego za granicę, natomiast postawiono na porządku dziennym pierwszego posiedzenia wniosek Rosera o zaprowadzenie urzędu sanitarnego na wzór takiego urzędu istniejącego już w Berlinie.

Komisja sejmowa dla wielkiego Wiednia załatwiła na wczorajszem posiedzeniu w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o połączeniu Wiednia z przedmieściami. Namiestnik oświadczył, że rząd celem ulżenia finansom gminnym gotów jest począwszy od r. 1892 zniżyć na 500 000 zł. rocznie dodatek, jakim przyczynia się gmina do ponoszenia kosztów policyjnych. Będzie to dla gminy oszczędnością, wynoszącą ćwierć miljona rocznie. Postanowienie to zamieszczone zostanie w ustawie. Burmistrz wyraził namiestnikowi podziękę za to oświadczenie.

Presse donosi, że rada zawiadowcza Staatsbanu uchwali wypłacić za kupon styczniowy od akcji tej kolei 12½ franka. Ten sam dziennik donosi, że stowarzyszenia austrjackich tkaczy bawełny wniesie petycję do ministerstwa handlu i w petycji tej prosić będzie o zawarcie traktatu taryfowego z Niemcami przynajmniej na lat dziesięć. Ten sam dziennik wreszcie donosi, że niemieccy delegaci do prowadzenia rokowań w sprawie traktatu taryfowego przybędą do Wiednia z początkiem grudnia, a rokowania z delegatami Szwajcarji w sprawie rewizji konwencji weterynarskiej rozpoczną się w Wiedniu 24 listopada.

Wiedeń 21 listopada. W sejmie niższo-austrjackim oświadczył marszałek krajowy hr. Kinsky, że nie uczyni zadość żądaniu p. Schnejdra, aby dodatkowo do protokołu posiedzenia zapisać wyrażenie się jego o Beuście, Bruku i Wimpfenie, lecz przeciwnie udziela p. Schnajdrowi upomnienie za usiłowane wmięszanie nazwisk wysoko cenionych zmarłych w rozprawę, co w wysokim stopniu nie licuje ze zwyczajami parlamentarnemi.

Sofja 21 listopada. „Agence balcanique" zwraca uwagę na rozpoczętą wczoraj w dzienniku *Swoboda* serję artykułów w odpowiedzi na pismo Kaulbarsa do Tatiszczewa, umieszczone w *Nowoje Wremja.* Pierwszy z tych artykułów powiada, że początkowo uważał ks. Ferdynand spór bułgarsko-rosyjski za spór natury osobistej, wnet jednak przekonał się, że tak nie jest. Książę zawsze jest usposobiony jak najlepiej dla Rosji, więc nie jego to winą, że dalej trwają tak naprężone stosunki między Bułgarją a Rosją.

Wiedeń 21 listopada. Wczorajszy bankiet, urządzony przez stowarzyszenie austro-węgierskich urzędników otworzył przewodniczący stowarzyszenia, szef sekcyjny Falke, toastem na cześć Cesarza i króla, który to toast powitano grzmiącemi oklaskami. Następnie powitał Falke przybyłych na bankiet niemieckich i węgierskich gości i deputacje i odczytał pismo ambasady niemieckiej, wyrażające gratulacje cesarza Wilhelma, któremu przesłano adres stowarzyszenia. Odczytanie tego pisma przyjęto żywemi oklaskami, poczem toastował szef sekcyjny Posanner na powodzenie obu rządów — austrjackiego i węgierskiego i pito na cześć stowarzyszenia, miasta Wiednia, dziennikarstwa. Bankiet bardzo ożywiony zakończyły śpiewy stowarzyszenia śpiewackiego.

Budapeszt 21 listodada Podczas dyskusji w izbie posłów nad budżetem wyznań minister Czaky odczytał jeden ustęp z listu księcia prymasa węgierskiego, kardynała Simora, pisanego do ministra wyznań Treforta. W liście tym oświadczył książę prymas, że przeciw zaprowadzeniu cywilnych metryk prowadzonych przez urzędników państwowych nie przemawiają żadne dogmaty religijne.

Berlin 21 listopada. Kolegjum asesorów miejskich uchwaliło jednogłośnie udzielić dr. Kochowi obywatelstwo honorowe i postanowiło dalej do czasu założenia państwowej kliniki dostarczyć lokalów i środków potrzebnych do rozpowszechniania wynalazku Kocha.

Nicea 21 listopada. Przedwczoraj przyszło do awantury w cyrku. Akrobata przedstawiający w pantominie Riciotego Garibaldiego zdarł sztandar niemiecki. Konsul niemiecki poszedł do cyrku i kazał sobie wydać znieważoną chorągiew i zaniósł skargę do prefekta, a ten zarządził śledztwo. Separatystyczny dziennik *Il pensiero* wystąpił gwałtownie przeciwko sprawcom awantury, skutkiem czego przyszło do bójki między redaktorem tego pisma a korespondentem pism włoskich. Trupa cyrkowa składa się z samych Włochów.

Praga 21 listopada. W sejmie w dalszym ciągu jeneralnej debaty nad ustawą o krajowej Radzie kultury rzekł dr. Schmeykal, że młodoczesi nie mają prawa nazywania się stronnictwem wolnomyślnem; na prawnopaństwowe zasady młodoczechów nie zgodzą się Niemcy nigdy (na ławach niemieckich odzywają się głosy: „Nigdy!"), a ktokolwiek w Austrji rządzić będzie, zawsze się będzie musiał liczyć z Niemcami w Czechach i będzie musiał powrócić do myśli ugody, gdyż ona jest koniecznością państwową.

Praga 21 listopada. W sejmie przy obradach nad przedłożeniem o krajowej radzie kultury zabrał głos sprawozdawca mniejszości Juljusz G r e g r i rzekł, że staroczesi nie mają już prawa występowania w imieniu narodu czeskiego. W mowie swej groził Gregr tem, że wszystkie uciśnione ludy słowiańskie Austrji połączą się w jedną ligę i postawił wniosek, aby nad przedłożeniem przejść do porządku dziennego.

Do głosu zapisało się 9 mówców: przeciw ustawie pięciu młodoczechów, za ustawą zaś ze strony niemieckiej posłowie Krepek i Tausche, a ze strony staroczeskiej Mattusch i Rieger.

K r e p e k oświadczył, że ustawa o krajowej radzie kultury odpowiada zarówno interesom niemieckich jak i czeskich rolników. Ustawa ta jest mądrem zarządzeniem rządu i dla tego właśnie występują młodoczesi przeciw niej, gdyż oni potrzebują tego, aby lud był niezadowolniony. (Na ławach posłów niemieckich ozwały się grzmiące oklaski).

N a m i e s t n i k wykazywał wartość ugody i powoływał się przytem na swoje dawniejsze oświadczenia, w których przedstawił ugodę jako dobrodziejstwo dla Czech i dla całego państwa. Rząd stoi niewzruszenie przy tem, co postanowiono na konferencji ugodowej i nie wątpi, że obie strony godzące się nie zmienią swych przekonań i że gorącem ich życzeniem jest zawrzeć pokój, czego sobie także życzą szerokie masy ludności, mimo tego, że agitatorzy bałamucą je napuszystemi frazesami.

Na zarzut Gregra, że rząd najbardziej winien jest temu, iż ludność jest rozgoryczona, wskazuje namiestnik właśnie na to, jak uczciwem jest usiłowanie rządu przeprowadzenia ugody. Młodoczesi są winni temu, iż kontrasty się zaostrzyły, gdyż oni nie pragną pokoju. Ostatecznie agitacja ich nie odniesie skutku, gdyż dotychczasowe doświadczenia z krajową radą szkolną, przeciwko której młodoczesi także gwałtownie występowali, a która dzisiaj strzeże troskliwie równouprawnienia i z korzyścią dla szkolnictwa spokojnie i fachowo funkcjonuje, przekonają ludność, że ponure proroctwa młodoczechów były fałszywe.

Staroczech M a t t u s c h wykazywał, że przedłożenie niniejsze odpowiada potrzebom obu narodów i rzekł: „Na tej gorącej ziemi, na której zrodziła się niejedna myśl wielka, mająca znaczenie w historji świata i na której niejedna wojna wybuchła, mamy my Czesi trudne stanowisko, bo sąsiadujemy z wielkiem narodowo zjednoczonem państwem, a żyć musimy razem z Niemcami. Pytam Was panowie: Jak długo ma jeszcze trwać walka i jaki będzie jej koniec? Ja wolę mieć stan pewny, aniżeli widoki niepewnej przyszłości i dla tego głosować będę za ustawą".

W całej izbie zagrzmiała po mowie Mattuscha burza oklasków, tylko młodoczesi sykali.

Wiedeń 21 listopada We wczorajszej uroczystości jubileuszowej z powodu 25 letniej rocznicy założenia austro-węgierskiego stowarzyszenia urzędników wzięli udział arcyksiążęta Karol Ludwik i Rainer tudzież wszyscy ministrowie. Prezes stowarzyszenia szef sekcji Falke powitał arcyksięcia Karola Ludwika i prosił go, aby wyraził Najj Panu podziękowanie za poparcie, jakiego stowarzyszenie od monarchy doznawało. Potem wygłosił prezes mowę zastósowaną do uroczystości i zakończył ją trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Wiedeń 21 listopada. Minister handlu zniósł siedmiodniową kwarantannę na okręty przychodzące z portów nad Czerwonem morzem położonych, gdyż skończyła się już pora pielgrzymek do Mekki i cholera nad morzem Czerwonem wygasła. Odtąd poddane będą okręty przychodzące z nad morza Czerwonego tylko ścisłej rewizji lekarskiej.

Neue Fr. Presse konstatuje, że Padlewski nie jest austrjackim poddanym, lecz jest rodem z Warszawy. Bawił on dosyć długo w Austrji głównie w Wiedniu. Ostatnim razem bawił on w Wiedniu pod fałszywym nazwiskiem Wiktora Dyska. W przeszłym roku ze względów bezpieczeństwa publicznego wydalonym został z Austro-Węgier i udał się do Paryża. Padlewski mówi po rosyjsku, po polsku, francusku i niemiecku. Wiedeńska policja posiada jego fotografję.

Wiedeń 21 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Gr. kat. proboszcz w Sądowej Wiszni Jan Wojtowicz mianowany został kanonikiem przy gr. kat. kapitule w Przemyślu. Gr. kat. proboszcze, Boruk w Krakowie, Kopyściański w Krynicy i Chołoniecki w Jarosławiu mianowani honorowymi kanonikami gr. kat. kapituły w Przemyślu.

Berno 21 listopada. Sejm przyjął wniosek Mercresa, aby wezwać rząd o zaprowadzenie na wszystkich kolejach morawskich grajcarowej taryfy strefowej i jednolitej taryfy frachtowej tudzież aby do refakcji kolejowych potrzeba było specjalnego pozwolenia rządu.

Lublana 21 listopada. Sejm przyjął rezolucję żądającą, aby w słoweńskich częściach Krainy mianowano urzędnikami tylko takich, którzy władają językiem słoweńskim.

Berlin 21 listopada. „Pol. Nachrichten" dowiadują się, że Dr. Koch otrzymał podobno od cesarza wielki krzyż orderu czerwonego orła.

Warszawa 21 listopada. W pociągu kurjerskim na szlaku warszawsko-wiedeńskim znaleziono w pobliżu stacji Kutno dwóch podróżnych zamordowanych. Morderstwo to spełniono zapewne w celach rabunku.

Haga 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Stanów jeneralnych złożyła królowa przysięgę jako regentka.

Paryż 21 listopada. Professor Brouardel przy oględzinach lekarskich zwłok jenerała Sieliwerstowa skonstatował, że jenerał ugodzony został jedną kulą za uchem. Strzał dano z odległości 15 do 20 centimetrów. Obdukcję zwłok uznano za zbyteczną. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie jutro — zwłoki przewiezione zostaną do Rosji. Służący zamordowanego jenerała, Finlandczyk, jest nader rozdrażniony.

Temps donosi, że Padlewski kilka razy już był karany za propagandę socjalistyczną raz w Austrji, potem w Warszawie, gdzie w więzieniu dostał obłąkania.

Wedle doniesienia *Temps*, zgłosił minister Freycinet już formalnie swą kandydaturę do krzesła akademickiego, opróżnionego przez śmierć Augiera.

Buenos Ayres 21 listopada. Pogłoski o zamierzonej dymisji prezydenta argentyńskiej republiki nie są prawdziwe.

Brest 21 listopada. Wczoraj odbyło się u komendanta dywizji floty śniadanie, na które zaproszono oficerów statku rosyjskiego „Minin" i rosyjskiego wicekonsula. Podczas śniadania wnoszono liczne toasty na trwałość sympatyj istniejących między Francją i Rosją i na pomyślność obu tych krajów.

Bruksela 21 listopada. Wczoraj wybuchł pożar w jadalni szkoły wojskowej. Ogień wkrótce stłumiono. Szkoda nieznaczna. Z ludzi nikt nie odniósł żadnego uszkodzenia.

Nowy Jork 21 listopada. W Filadelfji zawiesił wypłaty jeden dom bankowo wekslarski. Passywa mają wynosić 3 miljony dolarów. Niewypłacalność firmy tej miała powstać wskutek krachu domu Barringa. Firma ta była pierwej finansową agenturą rosyjską w Stanach Zjednoczonych.

Madryt 21 listopada. W sali bilarowej jednej z kawiarń madryckich położonych w samym środku miasta eksplodowała petarda. Wszystkie szyby popękały.

Paryż 21 listopada. Obiega tu pogłoska, iż rząd postanowił wydalić wszystkich emigrantów rosyjskich, a między nimi Mendelsohna.

Belgrad 21 listopada. Prezes ministrów Gruic wystósował do Natalji pismo urzędowe, w którem protestuje przeciwko zarzutowi, iż kazał rozszerzyć fałszywe wieści o zamiarach exkrólowej, zwłaszcza o zamiarze jej udania się do skupczyny z żądaniem przyznania jej apanaży. Gruic oświadcza nadto, że interes domu królewskiego wymaga, aby nie odwoływano się do skupczyny w kwestji rozwodu między Milanem a Natalją i rząd potrafi temu zapobiedz. W końcu konstatuje Gruic, że Natalja sama nie chciała się w swoim czasie zgodzić na żadne propozycje pojednawcze.

Grac 21 listopada. W sejmie przed obradami nad budżetem szkolnym wyszło z sali stronnictwo klerykalne, tak, jak to uczyniło w latach poprzednich. Przed wyjściem z sali złożyło jednak to stronnictwo oświadczenie dotyczące szkoły wyznaniowej.

Berlin 21 listopada. W sejmie omawiał minister Miquel poszczególne przedłożenia ustaw i rzekł, że sytuacja finansowa Prus jest pomyślną, przeprowadzenie podatku dochodowego usunie pomału podatki realne, podatek spadkowy jest koniecznem uzupełnieniem podatku dochodowego, tak samo i podatek przemysłowy, który znaczniej opodatkuje wielkie przedsiębiorstwa. Miquel zakończył tem, że rząd pruski nie prowadzi żadnej jednostronnej polityki socjalnej, ani polityki agrarnej, ani też przeciwnej, rząd cieszy się, gdy zwiększa się dobrobyt wszystkich warstw ludności, a w projektowanych ustawach idzie mu tylko o to, aby wyrównano różnice, tak, jak tego sprawiedliwość wymaga, ilekroć zaś rząd odzywa się w imię sprawiedliwości, wówczas nie ma w Prusiech stronnictw.

Wiedeń 20 listopada. Pszenica na wiosnę 8·29 do 8·31 na Maj. Cz. 8·35 do 8·45. Żyto na w. 7·54 do 7·56 na Maj Cz. —·—. Owies na w. 7·56 do 7·58 na Maj. Cz. —·— Spirytus 15·50 do 15·75 zł.

Berlin 20 listopada. Pszenica loco 192.75, na wiosnę 191·50. Żyto loco 185.25, na wios. 169.50. Owies loco 143·50, na wios. 140·50. Spirytus loco 39.30, na maj. czer. 40·10. na wiosnę —·—.

Peszt 20 listopada. Pszenica na w. 7·97 do 7·99. na Maj. Cz. —·— Żyto na w. —·— Owies na w. 7·31 do 7·33. Spirytus 13·50 do 13·55 złr.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 listopada godz. 1 min. 40

Akcje kredyt.	295 50	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	91 60	Wiedeńskie losy kom.	48 —
Kredyty węg.	350 50	Akcje tyton.	134 25
Anglobanki	153.75	Gal. obl. indem.	103 25
Uniony	236 75	Elbethale	225 —
Ludwiki	202 —	Landerbanki	220 10
Nordbany	274 50	Renta zł. węg.	101.25
Lombardy	135 —	Bankvereiny	115 50
Losy tureckie	35 80	Renta węg pap.	99 20
Staatsbahny	237 85	Ruble	1·37 50
Czerniowieckie	226 —		

Usposobienie spokojne

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	9·38	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·03		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·25	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

26)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Zdawało jej się niekiedy, że gdyby mogła, powróciłaby natychmiast do Devereux'go, a potem cieszyła się, że to było niepodobieństwem — że własny jej czyn ochronił ją od pokusy, którejby się oprzeć nie zdołała.

Więc jakże? przebaczyła krzywdę wyrządzoną jej matce? Zapomniała o tej matce zupełnie?

Bynajmniej; lecz w jej sumieniu z każdym dniem rosło i wzmacniało się przekonanie, że Dave Devereux nie był winien niegodziwości jaką mu zarzucała Estera Ransome, i przed oczyma Vidy rozjaśniał się nowy pogląd na rzeczy, w jej umyśle tworzyły się nowe pojęcia.

Mówią, że miłość wielkim jest mistrzynią; wiele prawdy zawiera rzeczywiście to przysłowie.

Jeśli mężczyzna kocha kobietę, która moralnie i umysłowo wyżej stoi od niego, jakże nieznacznie sam się coraz podnosi; a nie zdając sobie może z tego sprawy, nie rozwodząc się o tem szeroko, z innego punktu zapatrywać się zaczyna na sprawy ziemskie i niebieskie. Staje się oczyszczonym i uszlachetnionym; wstydzi się nietylko przyznawać do uczuć, które dlań dawniej najzwyczajniejszą były rzeczą, poprawia się z wad swoich i brzydzi niemi.

W tym wypadku mężczyzna stał wyżej, a dziewczę uszlachetniało się przezeń bezwiednie. Nie przychodziło jej to na myśl, że on był jej mistrzem w tym względzie, ani jemu również, iż ona była jego uczennicą.

Gdyby nie wpływ jego, Vida nie byłaby uczyniła matce zarzutu, że nieprawnie utrzymuje się z gry, a jeśliby wypowiedziała coś w podobnym rodzaju, byłoby to nieszczerze. Czuła się w duszy upokorzoną i zawstydzoną, przekonywując się, że Devereux daleko surowiej zapatrywał się na grę niż ona.

A tymczasem za nic w świecie nie byłaby chciała, żeby on się zniżył do jej pojęć; uwielbiała go bardziej jeszcze za to, że tak nieporównanie wyżej stał od niej; że nawet dla jej miłości nie czynił ustępstw ze swoich zasad.

Biedna Vida, tak szlachetna z natury, tak zepsuta złem wychowaniem, czy się kiedy z ciemności wydobędzie na światło dzienne?

Podano pannie Carreno śniadanie w ogólnej sali jadalnej, lecz było jeszcze tak wcześnie, że nikt z gości nie nadszedł.

Numerowy, o ile na to pozwalała przyzwoitość, przypatrywał się niezwykle pięknej Włoszce i zadawał sobie pytanie, kto mogła być ta arystokratyczna cudzoziemka, przybyła do hotelu sama jedna, bez żadnego pakunku, prócz małego ręcznego worka podróżnego, zdająca się przywykłą do wcale innego otoczenia, a tymczasem będąca zupełnie panią siebie i widocznie przyzwyczajoną do odbywania podróży bez towarzystwa.

Vida zmusiła się zjeść trochę na śniadanie, następnie zażądała natychmiast rachunku i opuściła hotel.

Starszy numerowy patrzył z uwagą za odchodzącą, następnie zwrócił się do bufetowego:

— To jakaś niepospolita osoba, ta panna Carreno. Taka niezwykła piękność przybyła sama do Manchestru i wynosi się tak rano z hotelu! Może to przejeżdżająca w rzeczy samej. Ale i tak jest coś w jej obejściu, co nasuwa podejrzenie.

— Zobacz-no, czy ci czego nie brakuje,— rzekł bufetowy.

— Ej nie, Dżonie; to nie żadna z tego gatunku. Dwadzieścia lat jestem w obowiązku, napatrzyłem się na nie dość. Ta uciekła z domu lub coś w podobnym rodzaju. Wygląda na taką, która przywykła jeździć własną karetą, nosić atłasy i brylanty, a nie włóczyć się sama nocnym pociągiem i o świcie prawie wynosić się z hotelu, niewiadomo dokąd.

W taki sposób numerowy wypowiedziawszy swoje uwagi, zabrał się do sprzątania.

ROZDZIAŁ XIX.

Zdanie lady Heleny. Wypadek

La Rochefoucauld powiedział: „W nieszczęściu naszych najlepszych przyjaciół jest coś, co nam sprawia zadowolenie; a jeśli znakomity cynik „przyjaciołmi“ zowie tych, którym daje się ta nazwa w mowie potocznej, lecz w gruncie rzeczy nie zasługujących na to miano, należy przyznać, że jego zasada jest prawdziwą.

Dla wielu podobnych „przyjaciół“ Vidy Carolan, nagłe zniknięcie tego zbyt rażącego meteoru było źródłem niewypowiedzianego zadowolnienia. Jedni się niem nasycali potajemnie, drudzy wypowiadali je bez ogródki, lecz w ostatnim razie zawsze tylko stojąc w obronie zasad.

Jak to zwykle osoby prywatne, dorożkarzy pociągają do odpowiedzialności sądowej „przez wzgląd na dobro ogólne“, tak też piękne panie, usunięte na dalszy plan przez zachwycającą cyganeczkę, mamy, których córki zaćmiła nowa gwiazda, cieszyły się serdecznie ze względów moralnych i towarzyskich, że ta komedjantka zdemaskowaną została, i nadziwić się nie mogły jak kochała lady Marwyn i inni dali się tak zupełnie usidlić jej piękności; bo co one, zawsze podejrzewały jej pochodzenie.

Nic dziwnego, że mężczyźni latali za nią lecz że kobiety tak do niej lgnęły, to rzecz nie do pojęcia!

W liczbie tych os, nasza lady Helena Leicester była jedną z najzajadliwszych. Trzeba jej oddać sprawiedliwość, że na miano renegatki nie zasługiwała, ponieważ nigdy nie schylała głowy przed tronem divy, chociaż oddziaływały na nią inne przyczyny, nie te do których się przyznawała. Niekiedy w duszy nawet łudziła się, że nie jest bynajmniej o Vidę Carolan zazdrosną, lecz „z zasady jedynie“ potępia hołdy jej składane.

Spotkawszy raz w parku Beatriksę Mansfield, Helena odezwała się do niej:

— Wyobrażam sobie, że ciocia musi być niesłychanie wzruszona ucieczką czy też wykradzeniem Vidy Carolan — jak to się komu nazwać podoba.

— Nie może tu być mowy o podobaniu, Heleno — odpowiedziała jej kuzynka, — ponieważ ucieczka nie jest jeszcze złem żadnem i da się usprawiedliwić nagłą koniecznością, gdy o wykradzeniu powiedzieć tego nie można.

— Moja skrupulatko, nie spodziewam się abyś dotąd zostawała pod olśniewającym wpływem tej Carolan, iżbyś nawet teraz gotowa była stawać w jej obronie.

— Nie potępiam jej tylko bez miłosierdzia.

Beatriksa nie przyznała się, że na jej sąd łagodny w tej sprawie wpłynęło zdanie Gifforda Westa, który przed godziną odwiedzał swą ładną pacjentkę. Prawdę mówiąc, znakomity lekarz nieposiadał nieograniczonej wiary w Vidę Carolan; z każdym jej mógł zaczerpnąć? Lecz zasadą jego było, że nie godziło się potępiać nikogo, nie wysłuchawszy go, chociażby wszystkie pozory były przeciw niemu; bronił też bardzo wymownie swego przekonania w domu lady Mansfield.

Młoda panienka nie uważała jednak za potrzebne wspominać o tem przed Heleną, ani wypowiadać, jak dumną i szczęśliwą czuła się w duszy, słysząc Gifforda odzywającego się w tak szlachetny sposób, chociaż, o ile się zdawało, nie miała żadnego prawa chlubić się zacnością i dobrem sercem swego doktora.

Helena wzruszyła ramionami na ostatnie słowa kuzynki:

— Moja droga perorujesz czasem w taki sposób, jak gdybyś przed chwilą usłyszała kazanie i starała się powtórzyć je jak najdokładniej. Daremny trud starać się uniewinnić Vidę Carolan: użyła ona najlepszego sposobu dla zagrodzenia sobie wszelkiej drogi do powrotu. Rokedy Danvers bronił jej wczoraj gorąco, na nic się to jednak nie przydało, bo wszystkim wiadomo, jak namiętnego miała w nim Vida wielbiciela.

— Wszyscy się nią zachwycali, nawet kobiety, odrzekła Beatrixa, — jakżeby mężczyźni wielbić jej nie mieli?

— Spodziewam się, że przynajmniej jednemu otwarły się oczy, — odpowiedziała uszczypliwie Helena. — Gdzie ten Dave miał rozum, pozwalić się usidlić tej awanturnicy, której intryga widoczną była? miała ważne powody, skoro się takiego łaska wyrzekła, bo co to, to rzeczywiście tak się zdawał być zaślepionym, że naprawdę gotówby był poprowadzić do ołtarza tę dziewczynę bez nazwiska.

— Posiada ona „złowrogi dar piękności.“ — rzekła Beatriksa z lekkiem westchnieniem. — A takie kobiety z zasadami lub bez nich mogą zawsze doprowadzić mężczyznę do czego im się podoba.

— Nawet im mniej posiadają zasad, tem są potężniejsze, — dodała Helena, nie rada, że ją samę kuzynka wykluczała z rzędu niebezpiecznych piękności.

— Tylko nie w stosunku do takich ludzi jak Dave Devereux, — odpowiedziała Beatriksa. — Lecz skoro o nim mowa, chciałam cię zapytać, jak dawno widziałaś go Heleno?

— Nie spotkałam go od ostatniego muzykalnego wieczoru, który spędził u Carolan; widzę że i on taki jak inni: starych przyjaciół opuszcza dla nowych. Ale ja tu zagadałam się z tobą, Beatriksa, gdy ta moja droga, bo tam czekają mnie w domu. — I z temi słowy miss Leicester odeszła.

A Dave Devereux tymczasem jechał śpiesznie kabrioletem z Carltonu na ulicę Cavendish, nie domyślając się, że najniespodziewaniej trafi ku odkryciu pierwszego śladu Vidy Carolan, na który dotąd, pomimo najpilniejszych poszukiwań, wpaść nie mógł.

Koń jego biegł istotnie z większą szybkością, niż na to pozwalają przepisy policyi; w chwili gdy kabriolet w całym pędzie zawracał na róg ulicy Oxford, Devereux ujrzał kobietę, przechodzącą w poprzek ulicy. Zawołał na nią, ukrócając jednocześnie lejce, lecz ona straciła przytomność umysłu, i zamiast ustąpić w bok, rzuciła się prawie pod konia, a potrącona, padła, tak szczęśliwie jednak, że koń wstrzymany gwałtownie silną ręką Devereux'go, spiął się, lecz nie dotknął leżącej na ziemi kobiety. Gdyby nie siła i przytomność Devereux'go, kobieta zostałaby przejechaną na miejscu lub przynajmniej ciężko skaleczoną.

C. d. n.

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.